Nr. 181. | We Lwowie. Wtorek dnia 10 Sierpnia 1875 | Rok XIV

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
" miesięcznie . . . 1 " 30 "

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 18 sgr.
" Szwecji i Danii . . 6 "
" Francji . . . 21 franków
" Anglii Belgii i Turcji . 15 "
" Włoch i ks. Naddun. . 13 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

[illegible]

Lwów d. 10. sierpnia.

(Dwór a ministerjum w sprawie obsadzenia posady namiestnika galicyjskiego. — *Słowo* uradowane zgonem hr. Gołuchowskiego. — Plan kampanii parlamentarnej. — Sprawa hercegowińska. — Uroczystość O'Connella. — Powstanie w Kokanie.)

Fremdenblatt z soboty wieczór pisze na czele: „Półurzędowe korespondencje rozmaitych pism prowincjonalnych zaczynają już zajmować się obsadzeniem opróżnionej przez śmierć hr. Gołuchowskiego posady namiestnika galicyjskiego. Powiadają, że trudności w tej mierze są niemałe. Chodzi o to, aby na tę posadę powołać męża, któryby tak szlachcicowi polskiemu jak i chłopowi zaimponować, a oraz zaufaniem natchnąć potrafił, któryby, szanowany w kraju, był ściśle wiernokonstytucyjnym, posiadał zdolności administracyjne, i był przede wszystkiem dobrym Austrjakiem, nie przestając jednak mimo to być dobrym Polakiem. Najodpowiedniejszą osobistością także pod względem talentu reprezentacyjnego, który bardzo wiele waży u Polaków — jest hr. Alfred Potocki, obecnie marszałek krajowy. Jakkolwiek wiadomo, że urząd marszałkowski przyjął hr. Potocki jedynie na specjalne życzenie cesarza, i kilkakroć oświadczył, że zamyśla zupełnie się usunąć z życia politycznego; uważają jednak za możliwe, że hr. Potocki powodując się życzeniu monarchy i ziomków swoich, obejmie ster rządów Galicji. W tym, pod wszelkiemi względami zadawalającym wypadku byłby hr. Wodzicki upatrzony na posadę marszałka krajowego."

W tem doniesieniu *Fremdenblattu* widzimy nie tyle odgłos tego, co pióra półurzędowe rozgłaszają po pismach prowincjonalnych — bo prawdę mówiąc tylko półurzędowa *Bohemia* w tej materja pisała, i to forytując br. Possingera, a wiedeński korespondent *Pester Lloyda* zapowiadał, że naznaczenie następcy hr. Gołuchowskiego długo jeszcze zwłeczonem będzie, — jak raczej widzimy w niem odgłos tego, co słychać w najwyższych kołach dworskich, których organem jest właśnie *Stary Fremdenblatt*. Doniesienie to jest widocznie wymierzone przeciw insynuacjom ministerjalnym, forytującym br. Possingera, a więc tem ważniejsze i doniośleisze a zapewnia ono wyraźnie, że cesarz życzy sobie, aby hr. Alfred Potocki przyjął urząd namiestnika Galicji, pomimo, że ministerjum kogoś zupełnie innego sobie życzy.

Już to co do zapowiedzi, iż w razie mianowania hr. Potockiego namiestnikiem, hr. Wodzicki (który? nie wiemy) ma zostać marszałkiem sejmowym, to nie bardzo zgodzilibyśmy się z organem dworskim. Żaden z Wodzickich nie posiada tyle powagi, wpływu i miru, aby na tę posadę był odpowiedni. Skoro wiadomem było, iż hr. Potocki na następną kadencję nie przyjmie nominacji marszałkowskiej, wymieniano powszechnie hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego — jako jego następcę. I podobno propozycja ta miała wyjść do tronu od hrabiego Potockiego, gdy go zapytano. Istotnie byłby to wybór, któryby wszystkie stronictwa w sejmie z radością powitały. U wszystkich bowiem posiada mir i powagę.

Słowo niezmiernie jest uradowane zgonem hr. Gołuchowskiego, a jeszcze więcej mizernemi, na wskróś albo na wypaczeniu, albo na zmyśleniu opartemi wycieczka *Nowej Pressy* przeciw niemu, które też z lubością powtórzyło. Wyszydza nawet pogrzeb. Pozostawiamy *Słowu* te roskosze hyeny.

W Peszcie i Wiedniu pragną, aby delegacje wspólne mogły zebrać się już z końcem września i skończyć się przed listopadem, co jest tylko wtedy możliwem, jeżeli sejm węgierski rychło załatwi sprawdzanie mandaskich. Rząd przedlitawski zamyśla [p]aństwa zwołać na połowę październ[ika, a od] początku obradowałaby równocześnie [z dele]gacjami, które tym razem we Wiedniu [zbiorą]. Budżet przedlitawski na r. 1876 będzie we wrześniu gotowy i Radzie państwa przedłożony, z opuszczeniem pozycyj, z budżetem wspólnym styczność mających.

Trzy mocarstwa dały księciu Milanowi zapewnienia uspakajające i pokojowe. Tak mniej więcej brzmią półurzędowe wiadomości. Jak chcą *Pietiersburgskija Wied.* aby rozumiano te uspakające zapewnienia — świadczy najnowszy ich numer, który tak powiada: „Dowiadujemy się, że Porta ma niekłamaną chęć wyzyskania sposobności powstania hercegowińskiego w ten sposób, aby postawić twarde do spełnienia warunki dwom państwom półwyspu bałkańskiego, z których jedno nigdy nie było pod zwierzchnictwem tureckiem, a drugie przywołane zostało do życia i pozyskało niezawisłość, tylko dzięki powodzeniu moskiewskiego oręża (Czarnogóra i Serbia). Nie ulega żadnej wątpliwości, że pretensjom tym zadość się nie uczyni, ale zdarzyć się może, że Porta zechce spróbować siły swej trzechkroć stotysięcznej armii, a wówczas za słabe byłyby oba państwa do stawienia skutecznego oporu. Również nie ulega wątpliwości, że w takim razie pewne mocarstwa udzielą im poparcia; na Moskwę jednak w żaden sposób liczyć one nie mogą."

Znaczący to głos dziennika moskiewskiego, a wydaje się dziwniejszym wobec zapewnień *Istoka* o mającym rychło odbyć się zjeździe władców Serbii, Czarnogóry, Rumunii i Grecji w którym weźmie też udział ambasador moskiewski w Konstantynopolu, jenerał Ignatiew. A jako uzupełnienie tego, otrzymujemy wiadomość z pewnego źródła, że konsulat moskiewski w Mostarze przez długi czas nie obsadzony naraz otrzymał naczelnika w osobie dotychczasowego sekretarza jeneralnego konsulatu serajewskiego.

Jeśli już mowa o konsulach, to dodajmy, że podług depeszy *Timesa* austrjacki konsul w Mostarze p. Stranz został znieważony od żołnierzy tureckich.

Tyle razy mówiono o tem, jako powstańcy hercegowińscy wywiesili sztandar przyjaźni austro-węgierskiej, a na chorągwiach wypisali imię cesarza Franciszka Józefa. Prawdę jednak mówiąc — dziwną się ta przyjaźń wydaje wobec najnowszych objawów usposobienia Serbów. Belgradzkie pisma uderzają na Kroatów, którym za żadną cenę przyznać nie chcą współudziału w rozrządzeniu losem Słowian tureckich. W szczególności zaś skierowano wycieczki przeciw duchowieństwu katolickiemu, które dzięki dobrej organizacji i energii patrjotycznego biskupa w Diakowarze, Strossmajera, wywiera wpływ wielki na Bosnię i Hercegowinę. Serbowie dają temu duchowieństwu pogardliwe miano pandurów Strossmajera. Dziwna to zaciekłość i nietolerancja religijna, w obec skarg i jeremiad na muzułmanów. W ten sposób postępując południowi Słowianie wschodniego obrządku, świadomie pozbawiają siebie sympatji swych katolickich współbraci i tych wszystkich, którym mógł leżeć na sercu los tych rajasów. Moskwa musi cieszyć się z tych objawów i zapewne w interesie własnym, posiadając środki ku temu, popiera je, jeśli sama nie wywołuje. Czy dobrze jednak wyjdą na tem Hercegowińcy i Bośniacy, to inna kwestja.

Oblężenie Trzebini wprowadza powstanie na nowe tory i stanowi fakt bardzo ważny w dziejach jego. Trzebinia leży na drodze z północno wschodniej do południowo-zachodniej Hercegowiny w trójkątnym pasie między Czarnogórą a Dubrownikiem. Wzięcie jej ułatwi powstańcom znoszenie się z obu temi krajami, a Turków odetnie od Południa. Słaba jej załoga bronić się długo nie może, tembardziej, że twierdza zbudowaną jest na sposób dawny tak, że mury jej służyć mogą nie dla ustawienia dział, jeno karabinów, a w najlepszym razie śmigownic. Odsiecz będzie trudną, bo prowadzić ją muszą Turcy z Mostaru przez górzyste okolice Stolaczu, zajęte przez powstańców. Jedno co może tylko uratować tę dawniejszą stolicę Hercegowiny, to brak dział u powstańców, ale to dopóty tylko, dopóki im takowych nie dostarczą Czarnogórcy.

Uroczystość O'Connella odbyła się w Dublinie przy niezwykłym w takich razach udziale duchowieństwa: 4 arcybiskupów, 40 biskupów i 500 księży było obecnych. Kardynał Cullen przewodniczył obchodowi. Kardynał Manning, prymas angielski listownie usprawiedliwił nieobecność swoją. Ten niezwykły udział duchowieństwa katolickiego, jako też ludu, nadaje tej uroczystości charakter demonstracji politycznej. Chociaż czasy prześladowania katolików w Irlandji należą do przeszłości, takie jednak demonstracyjne uczczenie tego wielkiego patrjoty, który właściwie pchnął Anglię na drogę ustępstw dla Irlandji, jest wyraźnem żądaniem kraju, otrzymania jeszcze większych ustępstw, a nieobecność na obchodzie ultrasów feniańskich, powinno być wskazówką dla rządu angielskiego, iż szczerszem dopełnieniem prac Gladstona, potrafi zaspokoić wymagania tego po macoszemu traktowanego kraju.

Podług wiadomości telegraficznych nadeszłych z Petersburga, wybuchło powstanie w prowincji turkestańskiej, Kokanie, której północną połowę zabrali Moskale w 1865 r. Powstańcy, którymi dowodzi Abderrahman Awdobodżi, mieli wypędzić chana i jego rodzinę. Prawdopodobnie wywołały ten rokosz moskiewskie intrygi, i Moskwa nie opuści sposobności rozszerzenia swego azjatyckiego zaboru.

Klęska.

Rok po roku dotykają klęski materjalne kraj nasz. W przeszłym roku i urodzaj nie był świetny i zboże ceny nie miało. Ziemia więc nie przyniosła dochodu, wielu właścicieli się zadłużyło a dzierżawców zbankrutowało. W tym roku znowu ceny zboża poszły w górę, ale sprzedać nie będzie co. Jary zasiew wypaliły czerwcowe i lipcowe upały i posuchy, a co się jeszcze zostało z jarych zbóż i wszystkie zimowe, giną dziś w polu od słoty, porastając nietylko na pomieciu, w kopach i snopach, ale nawet i na pniu. W niektórych okolicach już zaczynają się psuć ziemniaki i nać zczerniała; zdaje się, że od słót ciągłych gnicie to ziemniaków obszerne przybierze rozmiary, i że czeka nas rok głodowy, gorszy nierównie, niż dwa dawniejsze w ostatnich czasach, w których kraj pożyczkami w pomoc przyjść musiał ginącym z głodu.

Dawniej w czasach głodowych mogła Galicja poratować się sprowadzeniem zboża z Rumunii, z Zabranych prowincji, z Moskwy południowej, a najczęściej z Węgier. W tym roku w Rumunii, w Zabranych prowincjach i w południowej Moskwie jeszcze większy jest nieurodzaj jak u nas, a słota psuje tak samo zboża jak u nas. We Węgrzech zaś urodzaje zapowiadano średnie, potem okazało się, że są gorsze niż średnie; słoty przeszkadzają również zbiorom, wyjąwszy południowe komitaty, które większą część zbioru uskuteczniły przed deszczami. W razie więc potrzeby, Galicja z sąsiednich krajów zasilić się nie będzie mogła.

Jedno tylko jest pocieszającem, że klęska tak nieurodzaju jak zrastania zbiorów nie dotknęła górzystych, wzdłuż Karpat ciągnących się okolic. W górskich okolicach jest tego roku lepszy urodzaj, jak w dawniejszych kilku poprzednich latach, a że zboża jeszcze nie dojrzały, więc i słota im nie zaszkodziła, przeciwnie lipcowe deszcze, a nawet w niektórych okolicach i teraźniejsze, przyczyniły się do bujniejszej wegetacji sypiących się właśnie owsów, i kłosujących zbóż innych. Od dawnych już czasów kartofle w górach tak bujnie nie wyrosły jak w tym roku, i znakomity zapowiadają plon. Wprawdzie i przy największym urodzaju nie wystarczą dla górskich okolic własne zbiory i muszą się zbożem z dolin zasilać, ale w tym roku przynajmniej nie wiele tego zasiłku im potrzeba będzie, więc głód nietyle ludności dokuczy.

Zapewne władze rządowe zwróciły już uwagę na te ogromne klęski, jakie nieurodzaj, a teraz słoty podczas zbiorów sprawią między ludnością. Zapewne najdokładniejsze sprawozdania kazały sobie nadsyłać z powiatów, aby wcześnie obliczyć mogły ogrom tych klęsk i ich skutki. Lecz i Wydział krajowy nie powinien spuszczać z uwagi najbliższej przyszłości kraju, która go z powodu klęsk elementarnych niezawodnie czeka. Może wypadnie udać się z żądaniem pomocy do Wiednia, a może wypadnie zwołać sejm, ażeby wcześnie pomyślał o ratunku.

Unia na „dzisiaj".

Wychodząca we Wiedniu litografowana *Politische Correspondenz* donosi:

„Wychodzący we Lwowie dziennik ruski *Słowo* ogłosił przed kilku dniami wobec tendencyj polskich rodzaj programu narodowego dla ludu ruskiego. Pomiędzy rozmaitemi punktami tego programu, nauk prawdziwie mądrych pełnemi, stoi także zarazem utrzymanie unii z Rzymem. Nie omylimy się sądząc, że nacisk, jaki co do interesów ludu ruskiego na ten właśnie punkt programowy kładzie organ narodowy, stoi w związku z powtarzającem się tak często w kołach narodowo-polskich wskazywaniem na niebezpieczeństwo przejścia grecko-unickich Rusinów w Galicji do kościoła grecko-orjentalnego. Jak wiadomo, z wskazywaniem tem łączą niezbyt rzadko pewne polityczne podejrzywania ludu ruskiego. *Słowo* uchodzi za organ najradykalniejszej (vorgeschrittensten) frakcji ruskiej, oświadczenie więc powyższe co do utrzymania unii nabywa tem większej wagi, ile że można je tłumaczyć jako zbliżenie się *Słowa* do decydujących (massgebenden) kół hierarchii ruskiej, a więc uważać je można zarazem jako nowy krok ku połączeniu wszystkich frakcyj ruskich, które już na ostatniej sesji sejmu galicyjskiego z frakcją, przyjaźną do owego czasu Polakom, utorowano."

Powyższe doniesienie *Politische Correspondenz* jest zupełnie fałszywe. Ze wstępu tego doniesienia należałoby wnosić, że mowa tu o jakimś politycznym programie Rusinów przeciw „tendencjom polskim", — tymczasem rzecz się ma całkiem inaczej, jak poniżej wykażemy. Doniesienie to zapewnia, że w programie tym wypisano hasło „utrzymania unii z Rzymem", — ale i to jest fałszem. A ponieważ w *Politische Correspondenz* o ten punkt głównie chodzi, więc go tutaj przytoczymy:

„Trzymać się nam dzisiaj św. unii." (Sw. unii nam nyni derżatyś.)

Czyż potrzebujemy tłumaczyć znaczenie tego wyrazu „dzisiaj?"

Rzecz, o której mowa, toczyła się w dwóch numerach *Słowa* 78. i 79. z d. 31. lipca i 3. b. m. pod n. „Jeszcze próbka polsko-jezuickiej tolerancji." Powód zaś jest następujący:

Przegląd lwowski (zeszyt 13. str. 67.) umieścił korespondencję z łacińskiej dyecezji przemyskiej, przedstawiającą postępowanie *Słowa*, niektórych kanoników i księży ruskich, tudzież niebezpieczeństwo, jakie zagraża unii w Galicji, a dla zbawienia ludu od zguby podającą następujące środki:

„Najprzód potrzebne są misje katechizmowe, któreby krążyły nieustannie po wszystkich parafiach. Tego przecież, że kilku księży jeździło po archidyecezji dla zaprowadzenia wstrzemięźliwości od wódki, nikt na serjo nie nazwie misją pobożną (sic!) Tu koniecznie potrzeba, jeśli najprzewielebniejsi księża biskupi ruscy chcą na serjo zerwać z świętojurską propagandą, *missji jezuickich w towarzystwie dobrej woli młodszych pracowników*. Niech nauczą lud ruski artykułów wiary św., a oraz utwierdzą go w Unii św., pokazując mu, na czem ona zależy, i jak ją pielęgować i ochraniać potrzeba przed agitacją schyzmatycką. Powtóre należy zupełnie zmienić organizację konsystorzów i dekanatów. Niepodobna bowiem księżom biskupom rządzić za pośrednictwem tych rajców i zastępców swoich, którzy Unię św. zachwiali w Galicji, a przez wychowańców swoich zgubili ją w Chełmie. Dalej trzeba z gruntu zmienić ustrój seminarjów i nauk teologicznych, a nareszcie *przechodzenie z jednego obrządku na drugi ułatwić*. Mnóstwo przyczyn za zwolnieniem tego prawa przemawia i będaj czy usunięcie jego nie byłoby jedynym środkiem do powstrzymania duszechwytów, ziejących nienawiścią przeciwko naszemu (łacińskiemu) obrządkowi."

Ta rada korespondenta wcale nie zatrwożyła *Słowa* i jego adherentów — wiedzą oni, że konsystorze ruskie ziszczenia jej nie dopuszczą. Co innego jednak zatrwożyło ich, nawet bardzo, mianowicie wezwanie korespondenta do kapłanów i laików, aby o wszelkich szyzmatyckich knowaniach w Galicji do Rzymu donosili, albowiem św. stolica niezawodnie rada przyjmie głosy z kraju naszego, w tej sprawie podane, a przedewszystkiem potrzebuje wskazówek do rozpoczęcia jakiegoś działania dodatniego, celem ochronienia tego szczątku unji od zagłady zupełnej."

Te dodatnie działania Rzymu mogą zmusić konsystorze ruskie do obudzenia się z apatji w obec knowań szyzmatyckich, przerywanej niekiedy działaniami tylko biernemi, jak, np., gromami przeciw *Słowu*, osobistą drażliwością kanoników, a nie prawdziwem przywiązaniem do unji wywołanemi. Nie pomawiamy konsystorzów ruskich w ogóle o dążności szyzmatyckie, a to dla tego, że członkom ich miłym jest potrzebny do trawienia spokój — a chcąc w Galicji przeprowadzać szyzmę, trzebaby ogromnie pracować; i miłe im są ich posady, którebyprzyjmując prawosławie, porzucić musieli. Ale mógłby Rzym przymusić ich do dodatniego działania około utrwalenia unii — a to także wymagałoby pracy, a w razie niedbałości, narażałoby na suspenzję.

Przeciw owemu artykułowi *Przeglądu lwowskiego* zatem wystosowano w *Słowie* wspomniany artykuł; jest on tak napstrzony wycieczkami przeciw Polakom, Rzymowi (nawet cienie inkwizycji św. z grobów wywołano), cytatami z pisma św. i t. d., przytem napisany tak cha-

---

Obrzęd koronacyjny w Polsce.

Zabierając się do skreślenia obrazku z obrzędu koronacyjnego królów polskich, mimowoli prawie, przychodzi nam zawołać z poetą:

> Gdzie ty święta przeszłości macierzyńskiej ziemi,
> Z twoimi bohatery, bogami twojemi?...
> Przeminęłaś na świecie, jakby snem prześniona...

I rzeczywiście, tyle w naszej przeszłości chowa się obrazów, tyle drogich wspomnień, — że dość spojrzeć na nie, dość je potrącić mimochodem nawet, — a dusza polska tak je zaraz polubi, tak przylgnie do nich, że jej nie oderwać od nich, że jej nie powieść materjalizmu drogą. A przecież i te obrazy z przeszłości, uderzające ciepłem, nacechowane miłością ojczyzny i domu — i te obrazy, mówię, otulone wiekową zasłoną, zaczynają coraz to więcej chować się do trumien, zaczynają coraz to więcej niknąć z polskiej ziemi. Historycy nasi nie troszczą się niemi, — ich zdaniem mały to przedmiot, — pozytywiści zaś... ej! lepiej zamilczeć. Przemija więc przeszłość nasza, jakby snem prześniona...

Lecz nam jej nie pomijać obojętnie; każdy bowiem obrazek lub scena, z minionych wieków naszego życia, dorzucony do wypadków politycznych narodu, niewątpliwie przyczyni się do złożenia pełnego przeszłości obrazu, które, razem wzięte, przedstawią Polskę taką, jaką była domowo i politycznie, jaką była u siebie i na zewnątrz. Tą też powodowani myślą, podajemy obrzęd koronacyjny, który zarazem rzuca światło na familijny niejako stosunek polskich mieszczan do panującego.

Było narodowym zwyczajem, że nowy król szedł po koronę przez pogrzeb swego poprzednika, — pierwej własnemi rękami grzebał zmarłego monarchę, — zanim ujął miecz Chrobrych i uczuł koronę na głowie. Zdaje się, że mądra przeszłość chciała tym sposobem zwrócić uwagę elekta na tę okoliczność, iż władza, jaką mu Opatrzność powierza, nie jest wieczystą, że po za nią czeka go sąd boży i zimna mogiła, owiana dobrem lub złem wspomnieniem narodu a historji, — względnie do tego, jak rządy sprawował. Po odbytym dopiero pogrzebie, zaczynał się obrzęd koronacyjny!

Więc ceremonialny wjazd elekta do stolicy, zazwyczaj nader świetny i szczerością owiany, jako wynikający z głębokiego przekonania wolnego narodu, stanowił przejście od pogrzebu — do naszego obrzędu. A brali udział w owym pochodzie nie tylko dostojnicy kościoła i państwa, dygnitarze, otoczeni licznymi zastępy rycerstwa, lecz i mieszczaństwo Krakowa Kazimierza, nie szczędząc na ten cel znacznych nawet wydatków. Stawiano przeto kosztem miasta łuki tyumfalne, oświetlano bramy, a publiczne gmachy, sprowadzano z różnych stron Polski najlepszych muzykantów, aby na trąbach i surmach uprzyjemniali wjazd monarchy. Dość przejrzeć radzieckie akta Krakowa, lub Ambrożego Grabowskiego zapiski, by się utwierdzić w tem przekonaniu. Na wjazd np. Henryka Walezyusza, jak podaje Niemcewicz — (Pamiętniki o dawnej Polsce. T. I. r. 1822) „... brama kanonicza, którą wjeżdżał, cała była w ogniach, na szczycie jej siedział orzeł biały, sztucznie zrobiony, ten rozwinąwszy skrzydła, aż do samej ziemi, schylił głowę przed królem. Podobnież orły były w bramie zamkowej i innych..." — a „... drżało po wietrze od huku strzelających dział i bicia ogromnych dzwonów." Taki wjazd miał Jagiełło, tak wjeżdżał do odwiecznego Krakowa Batory i inni królowie.

Pierwsze kroki do koronacji zaczyna król od Boga, wedle panującej u nas zawsze katolickiej religii i zwyczaju narodu, co nic bez Boga nie poczynał. Przepędza zatem dzień jeden na modlitwie, postach i jałmużnie, przygotowując się tym sposobem do godnego przyjęcia korony, prócz tego, zwiedza pieszo grób świętego Stanisława na Skałce, prosząc go, jako patrona Polski o łaskę i pomoc w sprawowaniu godności urzędu, który niezadługo ma otrzymać z rąk prymasa państwa i woli narodu. Pielgrzymkę zaś ową jak i modlitwy, a chrześciańskie uczynki sprawuje w towarzystwie senatorów świeckich i duchownych, wobec tłumów krakowskiego mieszczaństwa, co na każdym kroku witało nowego monarchę wyrazem szczęścia, okrzykami radości i szczerego wesela. Cieszył się też król niezawodnie z tych oznak życzliwości, i pojmował pewno jednocześnie, że winien być ojcem swego ludu, co go tak wita szczerze i tyle niekłamanego uczucia objawia dla niego.

W takiem tedy otoczeniu, a w błogiem uczuciu podąża król na odwieczny Wawel, co wzniósłszy się po nad modrą wstęgę naszej ukochanej Wisły, dumnie spoziera na okoliczne łany, sięgając wzrokiem niebotycznych Tatrów i Niepołomickiej puszczy. Tu stanąwszy, wstrzymuje się u bram kościoła. Zjawia się więc prymas państwa w towarzystwie dwóch biskupów, z kadzidłem i wodą święconą, a pokropiwszy elekta, bierze go za rękę i wprowadza do wawelskiej świątyni, przybranej świetnie, stosownie do okoliczności aktu, którego ma być niezadługo świadkiem. A jakież to było przybranie wawelskiej świątyni? Oto, jak nam różne zapiski mówią, nawy kościoła przybrały się w gobeliny i arrasy, a przed ołtarzem i po różnych punktach domu Bożego, widziałeś pozatykane sztandary i trofea, zdobyte na nieprzyjacielu. Sztandar więc Moskwy, Krzyżaka lub Pohańca buńczuki dodawały aureoli całemu obchodowi, orzeł zaś biały, co zawisł nad tronem, zdawał się tylko upatrywać stosownej chwili, by wylecieć na otwarte niwy polskie i pociągnąć za sobą nowego monarchę na pola wawrzynów i narodowej chwały. Tron zaś dla elekta wznosił się tuż po prawej stronie wielkiego ołtarza. Bywał on cudnie pięknej roboty; zacząwszy bowiem od ciężkiej złotogłowej materji, aż do złota, srebra, i drogich kamieni, wszystko to razem składało się na oddanie różnego rodzaju haftów, co niby płaskorzeźba znaczyły się na jego falistych zgięciach lub samym baldachimie. Kawałek właśnie takiego tronu, po Władysławie IV, posiada Piotr hr. Moszyński w Krakowie w swoich szacownych zbiorach. Na nim też widzimy owe przepiękne hafty, pracowite i kosztowne dziergania, co uwydatniły plastycznie a wdzięcznie państwowe znaki, jak białego orła pogoń litewską, moskiewskie i szwedzkie herby, należące do naszych Wazów drogą spadku i historycznych wydarzeń. Że trony koronacyjne były przygotowywane dla wielu naszych królów, nie ulega żadnej wątpliwości: czytamy w inwentarzach skarbca koronnego o koronacyjnym tronie Zygmunta Augusta i o innych wzmianki. Żałować tylko przychodzi, że tak mało śladów i resztek po nich zostało.

Ale wróćmy do chwili, kiedy król w towarzystwie senatorów zostaje wprowadzony przez prymasa i dwóch biskupów do stopni ołtarza, na których skoro tylko uklęknie, arcybiskup kropi go wodą święconą i okadza trybularzem, a potem modli się nad nim, prosząc Boga niebios i ziemi, aby książęciu, którego na królestwo to przeznaczył, dał zwycięztwo nad nieprzyjacioły wszystkiemi, pokój na ziemi i w niebie. Modlitwa się kończy, a ciągle słyszysz śpiew hymnu, w którym Bóg anioła swego zsyła na ziemię, wykonany przez wdzięczne głosy małych chłopiąt, poważne zaś dzwony, co osiadły w poczerniałych wiekiem wieżycach świątyń Krakowa i wawelskiej skały, ozwią się uroczyście, jakby chciały całemu narodowi o akcie owym oznajmić. Jeszcze ich głos nie zamilkł, jeszcze drgają ich serca, a owo dygnitarze królestwa składają na ołtarzu insygnia, mające dostojeństwo i władzę nowego monarchy oznaczać.

Insygnia zaś owe, to droga pamiątka narodu; widzisz w nich koronę Chrobrego, co od Ottona Wielkiego dostała się pierwszemu z naszych Bolesławów, a obaczysz i św. Maurycego włócznię, pierwsze berło polskie, ujrzysz i miecz, co się szczerbcem zowie, okryty znakami czterech ewangelistów, którym nasze Bolesławy dokazywały cudów waleczności pod murami dalekiego Kijowa, spostrzeżesz wreszcie z krzyżem złote jabłko, na którem *sfacra mundi* ryta. Takiemi więc insygniami koronują się nasi królowie, zacząwszy od Chrobrego, aż do nieszczęśliwej Stanisława Augusta pamięci. A gdzie się one dzisiaj znajdują? trudno nam odgadnąć — znikły z polskiej ziemi razem z politycznym upadkiem narodu.

Po złożeniu insygniów na ołtarzu, biskup krakowski rzecze do prymasa:

— Wielebny Ojcze, kościół święty matka nasza, żąda, abyś książęcia tego wprowadził na tron królewski!

Wtedy prymas powstawszy, zaczyna mowę do króla, w której tłómaczy mu doniosłość urzędu, jaki Opatrzność nań wkłada i przypomina obowiązki, ciążące na tym, co ma rządzić narodem. Piękne też bywają tego rodzaju przemówienia: mowca przywodzi na pamięć słuchaczowi najświetniejsze czyny narodu i dawniejszych jego królów, nie pomijając jednocześnie przykładów z obcej historji czerpanych, zachęca przytem elekta do naśladowania cnot narodowych i śmiałego podjęcia oręża w każdej chwili, kiedy tylko wiara i ojczyzna zażąda, w końcu zaś podniesionym głosem zapytuje:

— Będziesz li trzymać się wiary Chrystusa i bronić jej w każdej potrzebie?

Król przyrzekająco odpowiada, następnie klęka, a w chwili kiedy prymas go błogosławi, rozlega się po nawach świątyni uroczysty chór „*Te rogamus audi nos*," uderzają w bębny i kotły, a dzwony rozlewają w koło nas melodję, wśród której dominuje drżący a potężny głos Zygmunta, co zdaje się całą przeszłością przemawiać do nowego monarchy. W tejże chwili podają *Pacta conventa*; więc król, przyklęknąwszy, wobec całego orszaku dostojników państwa i jego reprezentantów, składa na nie przysięgę.

Nie przytaczamy jej tutaj, ponieważ tekst onej często zmieniał się względnie do okoliczności, ile bracia szlachta na nowokreowanym wytargować mogła, — chyba to jedynie nadmienimy, że kościół stał zawsze na pierwszym planie w rocie przysięgi królewskiej; — ztąd też w czasach, kiedy reformacja szerzyła się i u nas, przychodziło niekiedy do starć w chwili zaprzysięgania *pactów*, pomiędzy senatorami katolickiego obrządku a reformowanego kościoła. Tego rodzaju zajście wszczyna marszałek wielki koronny Firlej z okazji, iż w rocie przysięgi na *pacta conventa* pominięto reformowane wyznanie, w skutek czego Henryka Walezjusza, po uczynieniu zadość żądaniu marszałka, prymas koronuje powtórnie, ale już inną, nie Chrobrego koroną.

otycznie, i takim zabawnym językiem, że aż zbyt namacalnie wychyla się zeń pióro pewnego, na manię pisarską chorującego kanonika od św. Jerzego. A ponieważ na ten artykuł w *Słowie* niktby nie był zwrócił uwagi, postarano się przeto o powyższe doniesienie w *Politische Corespondenz* — organie ministerjalnym, jak sama wyznaje w swoim prospekcie,— zkąd je wszystkie pisma centralistyczne powtórzyły. Nie jest to zatem, jak widzimy, sprawa polityczna, Rusinów przeciw „tendencjom polskim“ (dodamy tu, że z pism polskich jedynie *Kurjer Poznański* poparł *Przegląd Lwowski*) — ale po prostu sprawa czysto konsystorska.

Artykuł wspomniany kończy się jak następnie:

„Nie bacząc na nieprzychylne nam manifestacje ultramontanów polskich, winniśmy jednak z dojrzałą rozwagą i stałością trudzić się dalej na polu naszego rozwoju narodowego i trzymać się punktów następujących:

a) Nasz lud w kierunku moralno-religijnym podnosić, wykluczając wszelką fanatyczną i nierozumną dążność w pojmowaniu naszych obowiązków najświętszych.

b) Św. unii dzisiaj nam się trzymać, chociażby nawet ultramontanie polscy do odpadnięcia od niej nakłaniali.

c) Trudnić się na polu ekonomiczno-gospodarskiem, aby dobrobyt ludu wszelkiemi siłami podnosić i ziemię swoją, od ojców naszych nam przekazaną, utrzymać i od utraty jej zachować.

d) Trzeźwość wszędzie zaprowadzać.

e) Piśmienność ludu starannie podnosić i obudzać w nim poczucie człowieczeństwa i samowiedzę narodową.

„Tych trzymając się zadań, możemy być bezpiecznymi, że wszelakie denuncjacje nam nie zaszkodzą, chyba tym, którzy je kuć będą.“

Tu już dowodnie widzimy, że program ten nie jest politycznym, ale programem konsystorskim. A jeżeli prawdą jest, co donosi, *P.C.* że na podstawie tego programu zawartą została zgoda między *Słowem* a konsystorzem świętojurskim: to konsystorz ten w czambuł przeszedł do obozu *Słowa*, przystał na jego zasady i cele szyzmatyckie.

Słowo doskonale wie, że dzisiaj niepodobna zaprowadzić szyzmy w Galicji, bo już przy słynnej agitacji obrzędowej, lud ruski dał księżom namacalnie do zrozumienia zdanie swoje i wolę swoją. Jeżeli już wówczas odbierał pewnym księżom klucze od cerkwi, zmuszał do golenia bród itp., przechodził na łacinizm: to gdyby szyzmę samą zaprowadzać chciano, ten lud propagatorów albo by powywieszał, albo powypędzał. Pomijamy już, że przechodzący na szyzmę księża odpadliby od parafij, gruntów parafialnych i kongruy, przeznaczonych dla księży unickich. Azatem w Galicji nie śni się dzisiaj żadnemu księdzu, żadnemu kanonikowi ruskiemu propagować szyzmę między ludem, lub zgoła przechodzić na szyzmę. Propaganda odbywa się w łonie samego tylko duchowieństwa ruskiego, i to propaganda czysto platoniczna, bo poświęcić siebie i rodzinę żaden ksiądz ruski nie zechce dla miłości szyzmy. Dlatego w punkcie b) programu powyższego powiedziano: trzymać się unii św., choćby nas ultramontanie polscy do szyzmy zmuszali. Co innego, gdyby nastały tu rządy moskiewskie, — wtedy możnaby opor ludu stłumić bagnetami, kulami, pałkami, Sybirem, wtedy miłość platoniczna jawnie by się odsłoniła. Dlatego też powiedziano w owym punkcie b): trzymać się nam św. unii dzisiaj!... dlatego w punkcie a) ułożono, unikać wszelkiej gorliwości w nauce religii i moralności.

Co *Politiche Corresp.* pisze o łączeniu się wszystkich frakcyj ruskich — jest sobie bajeczką. Na „ostatniej sesji sejmu galicyjskiego“ nie torowano tego łączenia; bo o tem ani mowy tam nie było. Jak dawniej, tak dotąd moskalofile dążą do Moskwy, świętojurcy siedzą na dwóch stołkach, z lekkiem przechylaniem się ku Moskwie, ukraińcy (Proświta) zaś stanowczo negują pokrewieństwo Rusinów z Moskalami i zacięcie walczą przeciw moskwicyzmowi. O zgodzie na polu religijnem temmniej mowy być nie może, ile że walka religijna wykluczona jest najzupełniej z programu ukraińców; przyjaciółmi Polaków zaś są oni po sejmie takimi samymi, jakimi byli przed sejmem. Jeżeli nastąpiło jakie zlanie się frakcyj ruskich, to chyba na podstawie owego „dzisiaj“ konsystorz świętojurski przeszedł zupełnie do moskalofilów — po cichu. A centraliści maskują to małżeństwo ciche przed światem!

Jeżeli konsystorze uczują się pokrzywdzonemi tym wywodem, niechaj poszukają sobie prawa na autorach artykułu *Słowa* i komunikatu *Politische Correspondenz*. Z premis, które oni podali, myśmy tylko wysnuli konkluzję.

Przegląd polityczny.

Austro Węgry. Urzędowa *Wiener Ztg.* podaje komunikat następujący: „Pytanie, o ile dzieci w wieku szkolnym mają uczęszczać do szkół wydziałowych, jest wyjaśnione w państwowej ustawie szkolnej w tym duchu, że dzieci w wieku szkolnym w tych miejscowościach, w których nastręcza się sposobność do uczęszczania do szkół wydziałowych, mogą być w razie potrzeby nawet przymuszone do uczęszczania do tych szkół. Szkoły wydziałowe bowiem, czy to ośmio- czy trzyklasowe, są według istniejących norm szkołami ludowemi, a wszystko, co się tyczy posyłania dzieci do pospolitych szkół ludowych, odnosi się w zasadzie także do szkół wydziałowych, przystępnych dla dzieci w wieku szkolnym, albowiem co do szkół wydziałowych niema wyjątkowych ustaw. Zgodnie z temi zapatrywaniami zostały też szkoły wydziałowe przez wydane dla nich plany naukowe tak urządzone, że zupełne ukończenie szkoły wydziałowej nie jest bezwarunkowo koniecznem, albowiem każda z trzech najwyższych klas ośmioklasowej szkoły wydziałowej a względnie każda klasa trzyklasowej szkoły wydziałowej ułatwia nabycie wiedzy w pewnej zaokrąglonej całości. Według tego są pospolite szkoły ludowe i wydziałowe szkołami obowiązkowemi dla tych dzieci w wieku szkolnym, które zostaną do nich przydzielone według istniejących przepisów. Praktyczne przeprowadzenie tej zasady a mianowicie przeprowadzenie postanowienia, w jaki sposób ma się odbywać promocja dzieci z pospolitych szkół ludowych do samoistnych szkół wydziałowych, może nastąpić tylko we własnym interesie krajowej władzy szkolnej jako dalszy ciąg organizacji szkolnictwa w tych miejscowościach, w których istnieją szkoły wydziałowe. Będzie ono oczywiście różnorodnem, stosownie do organizacji i ilości szkół wydziałowych w pewnej miejscowości.

„Punktem wyjścia przy takiej organizacji będą w ogólności postanowienia §. 18. państwowej ustawy szkolnej, według których właściwa nauka w szkołach wydziałowych ma się łączyć z nauką, udzielaną w piątej klasie pospolitej szkoły ludowej. Według tego, będzie naprzykład w tych miejscowościach, w których prócz szkół ludowych istnieją także szkoły wydziałowe dla chłopców i dziewcząt, ta organizacja najwłaściwszą, która przepisywać będzie dla pospolitych szkół ludowych plan nauki ustanowiony dla ośmioklasowej szkoły wydziałowej. Wówczas mają szkoły ludowe, jako części składowe ośmioklasowej szkoły wydziałowej, przeprowadzać ów plan naukowy tak daleko, jak daleko sięgają ich klasy, poczem mają oddawać swych uczniów i swe uczennice do prawidłowo urządzonych szkół wydziałowych, celem ukończenia wykształcenia. Toż samo należy w tych miejscowościach, w których obok jednej lub kilku pospolitych szkół ludowych, istnieje samoistna trzyklasowa szkoła wydziałowa dla chłopców lub dziewcząt, tak urządzić plan naukowy dla szkoły ludowej, ażeby takowy odpowiadał potrzebom dzieci w pierwszych pięciu latach obowiązkowego uczęszczania do szkoły i ażeby następnie przyjęcie do szkoły wydziałowej było możliwe. Jeżeli jednak w którym okręgu szkolnym istnieją prócz pospolitych szkół ludowych także i szkoły wydziałowe, ale tylko dla chłopców albo tylko dla dziewcząt, to należy wówczas tak urządzić szkoły ludowe, ażeby ta dziatwa, dla której istnieje szkoła wydziałowa, po ukończeniu piątego roku szkolnego przeszła do szkoły wydziałowej, dziatwa zaś, dla której niema szkoły wydziałowej, uczyniła zadość swemu obowiązkowi, uczęszczania do szkoły w wyższych trzech klasach albo oddziałach pospolitej szkoły ludowej.“

Ziemie polskie.

(Sejmik relacyjny w Chełmnie. — Muzeum przemysłu i gospodarstwa wiejskiego w Warszawie.)

Dnia 1. bm. Erazm Parczewski, poseł świecki, zdawał sprawę z czynności poselskich na sejmiku relacyjnym w Chełmnie. W blisko dwugodzinnej mowie, — pisze *Gazeta Toruńska*, — objaśniał stanowisko posłów polskich do reszty reprezentantów Rzeszy niemieckiej i przeszedł dalej do ważniejszych ustaw, w ostatnim czasie w życie wprowadzonych. Mowa Parczewskiego wygłoszona z wielkim spokojem, a mimo to z naturalnem ciepłem, okazywała jak głęboko przekonany mowca jest o słuszności swego zdania i o poświęceniu, jakie nieść gotów w każdej chwili dla sprawy, nieomieszkała też wywrzeć na słuchaczach głębokiego wrażenia. Zakończył poseł prośbą o jak najenergiczniejsze zajęcie się oczekującemi powiaty chełmiński i toruński wyborami. Wobec przeważnie polskiej ludności ziemi chełmińskiej, mimo także zniemczałych miast i nizin, zwycięztwo koniecznie po naszej stanąć powinno stronie.

Mowcy podziękował kilku serdecznemi wyrazami jeden ze słuchaczy, wznosząc okrzyk: „Niech żyje Parczewski!“ — Dr. Rydiger zabrawszy następnie głos, powtórzył to samo ze strony komitetu i przedstawił następnie zgromadzonym jako kandydata Michała Sczanieckiego z Nawry, zapytując się zgromadzenia, czy zechce popierać tegoż kandydaturę. Jednogłośnie odpowiedziano potakująco, z czego propoуowany kandydat korzystając, wynurzył swe podziękowanie za okazywane mu zaufanie i w serdecznej przemowie złożył krótkie wyznanie swej wiary politycznej. Mowa jego charakteryzująca się otwartością, a szczególniej serdecznością, widocznie trafiła do uczuć zebrania i przyczyniła mu niezawodnie serca i najobojętniejszych. Nowy okrzyk na cześć posłów zakończył prawie o zmroku zebranie.

Gazety warszawskie podają w wiadomościach urzędowych, że car 5. czerwca zatwierdził uchwałę komitetu do spraw Kongresówki o założeniu muzeum przemysłu i gospodarstwa wiejskiego w Warszawie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Fatum jakieś wisi nad tegorocznemi wycieczkami. Żadna nie może się odbyć bez deszczu, więc i ostatnia do Stryja miała go tyle, że go już prawie więcej mieć nie mogła. Z wycieczki tej otrzymujemy od jednego z jej uczestników następujące sprawozdanie: Wycieczkę urządziła dyrekcja kolei Albrechta. Dnia 8. sierpnia o godz. 7. m. 40 rano wyruszył pociąg z przeszło 600 uczestnikami. W drodze między Mikołajowem a Wolicą była tak ogromna ulewa, że szparami do środka wagonów woda się wciskała. O 3/4 na 11. przybyliśmy do Stryja wśród pogody. Na dworcu przywitała nas publiczność dość licznie zgromadzona, czem towarzyszyły salwy moździerzowe. Następnie niektórzy pojechali dorożkami do miasta, reszta z muzyką udała się tam pieszo. Wśród pieszych szedł także oddział straży ogniowej lwowskiej i stryjskiej z muzyką 80 pułku (Holstein) na czele, w drodze zatrzymała się straż z muzyką przed Wydziałem Rady powiatowej, gdzie odbyła się krótka serenada, po której rozeszli się uczestnicy, mieszcząc się to u znajomych, to po hotelach, których nawiasem powiedziawszy jest w Stryju tylko dwa. O godz. 12. w południe tłumnie podążono do kąpieli, lecz ztamtąd nie długo trza było powracać do miasta, gdyż zaczął deszcz padać i padał z malemi tylko przerwami do godz. 3. W tym czasie niebo się nieco przetarło i rozpoczął się festyn z loterją fantową w pięknej Olszynce, którą nadto prześlicznie przyozdobiono umyślnie w tym celu sprowadzonemi z Lipska lampionami. W Olszynce odbył się także popis straży ogniowej, przyczem 2 strażaków jeden z lwowskiej a drugi z stryjskiej straży w skutek własnej nieostrożności pokaleczyło się. O godz. 6. znów nawidził nas rzęsisty deszcz, w skutek czego wielka część publiczności opuściła natychmiast festyn. O godz. 8. spalono ognie sztuczne, a po godz. 9. udano się na kolej z powrotem. Pociąg przybył do Lwowa po godz. 1. w nocy, także wśród ulewnego deszczu.

— Ktoś już dość dawno powiedział „duo dum faciunt idem, non est idem,“ jednakowoż dopiero zdaje się dzienniki niemieckie powiedziały sobie, że jeden i ten sam człowiek, jeżeli to samo robi na rozmaitych miejscach, nie jest tym samem człowiekiem w tych rozmaitych miejscach, ale co raz kim innym. I tak niech sądy schwycą jakiego Kornsteina, Godla, lub Icka w Galicji za oszustwo, lub za inną tego rodzaju chwalebną czynność, to sądy wtedy prześladują w Galicji — podług owych dzienników ludność wierno konstytucyjną, a nawet niemiecką; jeżeli jednak we Wiednia — jak to się w tych dniach zdarzyło — takiego Kornsteina i Godla schwyta tamtejsza policja i odda sądowi, to dzienniki niemieckie donoszą wtedy o schwytaniu „zweier polnischer Kratzer“! Trzeba by tylko jeszcze, ażeby ktoś wymyślił takie nazwy dla podobnych dzienników, dla braku bowiem tej nazwy dla nich, brak nam także odpowiedniej a energicznej konkluzji do niniejszej wzmianki.

— *Gazeta lwowska* otrzymała następujące telegramy:

Borszczów, 7. sierpnia (wieczór). O godzinie 10 rano odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. namiestnika w kaplicy familijnej w Skale. Bardzo liczny zastęp szlachty okolicznej, duchowieństwo obu obrządków z bliższych i dalszych gmin i miasteczek, urzędnicy, reprezentanci rad powiatowych i gmin wiejskich wzięli udział w żałobnych modłach. Napływ ludności włościańskiej bardzo wielki. Zwłoki złożono następnie w grobowcu familijnym. Uczucie żalu było serdeczne i powszechne, na wszystkich malował się wyraz szczerego smutku.

Skała, 7. sierpnia (wieczór). Mimo deszczu zjazd bardzo wielki, reprezentacja wszelkich stanów i obrządków nader liczna. Bardzo wiele szlachty okolicznej. Księża łacińskiego i ruskiego obrządku przybyli o mil kilkanaście. Wójci i deputaci gmin z najdalszej okolicy. Naliczyć było można przeszło 250 powozów i bryczek. Po cichej mszy i konduktach złożono zwłoki ś. p. hr. Gołuchowskiego do grobowca, wśród rzewnego smutku całego zgromadzenia.

— **Wiadomości policyjne**. Dnia 7. z. m przejechał zarobnik Walenty Siegel z Kulparkowa pięcioletniego Konrada Kiefer, syna dozorcy domu karnego i uszkodził go cieleśnie. Siegla pociągnięto do odpowiedzialności. — Kucharka Marjanna Hopper usiłowała onegdaj z przyczyn niewiadomych odebrać sobie życie, tłukąc się kamieniem po głowie. Znacznie uszkodzoną cieleśnie oddano do szpitala. — W sadzawce należącej do realności pod nr. 272 3/4 utopiło się 5. bm. dziecię Stanisława Lesiów, liczące półtora roku. Śledztwo przeciw rodzicom wytoczono. — Dnia 6. bm. znaleziono w sieniach domu nr. 16 ulica Kościuszki podrzucone dziecię płci żeńskiej, 2 4 miesięcy liczące. Oddano je do zakładu położnic i zarządzono poszukiwania za sprawczynią.

Dnia 7. t. m. skradziono z ganku domu nr. 12 ulica Kopernika 2 kapy wartości 4 zlr., własność adwokata B. B. Rewizor policji Bratt wyśledził sprawcę w osobie Abrahama Scharwera, któremu też odebrano skradzione kapy. Scharwera oddano do sądu. — Stróż kolejowy Józef Stańko został dnia 4. b. m. na dworcu koleji Czerniowieckiej przy przesuwaniu wagonów w skutek własnej nieostrożności przejechanym i poniósł ciężkie uszkodzenie cielesne. — W szynkowni Maxa Wichela przy ulicy Teatralnej powstała tej niedzieli sprzeczka między domokrążnikiem Mayerem Schatten i czeladnikiem krawieckim Dominikiem Hanuszewskim, przyczem ostatni pierwszemu rękę przebił nożem kieszonkowym. Uwięziono Hanuszewskiego. — Podczas nawalnego deszczu przedwczoraj w południe, pojawił się nieznajomy człowiek w pomieszkaniu inspektora miejskiej straży akcyzowej A. C. i zażądał od żony tegoż parasola, który mu też wydano. Śledztwo za sprawcą wdrożono.

— **Mianowania**. Krajowa Rada szkolna zamianowała Józefa Muszyńskiego i Jana Połończyka rzeczywistymi nauczycielami szkoły wydziałowej w Śniatynie.

— **Zatwierdzenie uchwał sejmowych**. Postanowieniem z dnia 24. lipca cesarz zatwierdził siedm uchwał sejmowych, któremi przyzwolono pobierać opłaty mytnicze: gminie i obszarowi dworskiemu w Zembrzycach, gminie Podgać, obszarom dworskim w Wiktorowie, w Wygnance i Błaszkowie, Radom powiatowym w Dąbrowie i w Krakowie.

— **Ślub**. W Paryżu odbył się w sobotę ślub sasko-austrjackiego dyplomaty br. Vitzthuma, w końcu austrjackiego ambasadora w Madrycie, z owdowiałą hr. Lanckorońską z domu Potocką.

— **Sic itur ad astra**. *Wiek* pisze: „Od doktora O. z Krakowa odbieramy wiadomość następującą: Poznałem niedawno pewnego młodzieńca, izra litę, ucznia akademii sztuk pięknych w Monachium, który całkiem oddany jest sztuce, aczkolwiek z losem okropnie walczyć musi. Żyje on ze szczupłej pensyjki, którą mu daje jakiś bliski krewny; — żyje jak najskromniej, a pomimo tego pensyjka ta mu nie wystarcza. Przed miesiącem zachorował, podobno głównie z powodu kłopotów, które go przygnębiły; trawiła go gorączka i zmusiła w łóżku czas jakiś przeboleć. Ob cnie będąc zaledwie rekonwalescentem, zajmuje się dalej swojemi studjami i nie zważa na stan swój pod wszelkiemi względami godny politowania; pracuje, bo sztuka jest jego żywiołem, pracuje, bo przy pracy zapomina o troskach. Niejeden bezwątpienia z czytelników *Wieku* będzie ciekawy dowiedzieć się jakie jest nazwisko tego zdolnego i pracowitego młodzieńca. Zapewniam was, że go znacie, bo M. S. przebywał przez siedm lat w Warszawie, w szkole sztuk pięknych i odznaczał się co rok swojemi pracami, za które otrzymywał jużto medale, jużto gorące pochwały w pismach publicznych. Tak samo odznacza się M. S. w Monachium, bo w marcu rb. otrzymał tamże medal za studja z natury. Podałem naumyślnie krótki ten opis położenia młodzieńca, który był znany w Warszawie, aby szanowni czytelnicy pomyśleli może o potrzebie wyznaczenia stypendjów dla ludzi talentu i pracy, którzy łatwo upaść mogą pod brzemieniem nieprzyjaznego losu, jeśli prędka pomoc ich podtrzymywać nie będzie.

(Przyp. red.) Młody artysta o którym tu mowa wspomniany był przed kilkoma dniami (w numerze 166) przez naszego korespondenta z Monachium, jako odznaczający się w swoim zawodzie.“

— **Jubileusz O'Connela**. Dnia 6. t. m. minęło sto lat temu, jak Daniel O'Connel ujrzał w Dublinie światło dzienne. Wdzięczna Irlandja, chcąc uczcić pamięć wielkiego patrjoty, założyciela politycznej i religijnej jej wolności, dnia tego obchodziła stuletnią rocznicę jego urodzin, jako wielkie święto narodowe. Punktem środkowym uroczystości, które rozpoczęły się dnia 5. a ukończyły dopiero d. 7. t. m. była stolica Irlandji, kolebka O'Connela-Dublin. Wielki bankiet zapowiedziany na 6. t. m. przez lorda majora Dublina, zgromadził liczny poczet dostojników całego świata. W skutek zaś rozporządzenia kardynała arcb. magr. Cullena, nie tylko w kościele katedralnym metropolii, lecz po wszystkich świątyniach odśpiewano uroczyste „Te Deum“. Na uroczystych procesjach było około pół miliona ludności. Że jubilensz O'Connela miał charakter nie tylko narodowego i politycznego święta, lecz że zarazem był świętem kościelno-religijnem, pojmie każdy, co zna historją Irlandji. — Przy sposobności doniesienia o jubileuszu O'Connela nie od rzeczy będzie także dać tu o działaniach wielkiego męża, choć krótkie wspomnienie historyczne. Daniel O'Connel posiadał w najwyższym stopniu ów dar oddziaływania na wewnętrzne usposobienie, na wyobraźnię, na uczucia ludu irlandzkiego, do którego należał duszą i ciałem, którego pojmował i był przezeń nawzajem zrozumianym. A Opatrzność obdarzyła go właśnie tym darem, który wśród danych okoliczności sam jeden mógł doprowadzić do pożądanego celu: niezwykłą wymowę. Zdobywszy sobie jako rzecznik znakomitą sławę, rozpoczął O'Connel patrjotyczną swą działalność, nieubłaganą walkę przeciw ciążącym na narodzie ustawom wyjątkowym. — Przedwstępnym warunkiem wszelkich dalszych, prawno politycznych zdobyczy, było równouprawnienie Irlandczyków z Anglikami; dziełu temu poświęcił wielki agitator pierwszą porę swojego życia. Mowy, jakiemi walczył przeciw owym ustawom wyjątkowym, odbiły się donośnem echem we wszystkich zakątkach wyspy i znalazły odgłos w sercach nieszczęśliwej ludności. Cała Irlandja od krańca do krańca słuchała jego głosu i poczuła zapał w swej piersi. W ciągu lat niewielu został ulubieńcem narodu i zdobył sobie u niego zaufanie, jak nikt przed tem. R. 1828 kandydował minister Vesey Fitzgerald, pochodzący z zasiedlonej od dawien dawna na ziemi irlandzkiej rodziny, do parlamentu. Kandydaturę swoją postawił w hrabstwie irlandzkiem Clare, — gdzie zdawało się, że ma wszelkie a wszelkie widoki powodzenia. — O'Connel wychodząc z zasady, że wykluczenie katolików od udziału w parlamencie irlandzkim nie odnosi się do parlamentu angielskiego, wystąpił jako rywal, a mimo że Anglicy poruszyli niebo i ziemię, by przeprowadzić swojego kandydata, wyszedł po sześciodniowej walce wyborczej dnia 5. lipca 1828 z urny zwycięzcą.

Irlandja cała zagrzmiała okrzykiem nieopisanego tryumfu. We wszystkich kościołach katolickich uroczyste odprawiano nabożeństwa na podziękowanie Bogu za odniesione zwycięstwo; na wszystkich górach pozapalano ognie na znak radości. Co pierwej zdawało się niemożliwem, stało się rzeczywistością. Odtąd miał zasiadać w angielskiej Izbie niższej Irlandczyk, i to Irlandczyk z krwi i kości. Gabinet Wellingtona pojął bezzwłocznie, że ustawy wyjątkowe nie potrafią ostać się dłużej. Dnia 30. marca 1829 uchwalił parlament bil emancypacyjny. W wybranym w lutym 1833 wedle nowej ordynacji wyborczej parlamencie, zjawił się O'Connel na czele 40 reprezentantów Irlandji, będących jednej z nim myśli i jednych przekonań. Teraz dopiero rozpoczął się drugi period jego praktycznej działalności. Widząc zaciekłość większości angielskiej, założył tak zwane stowarzyszenie „repealne“ i wystąpił z wnioskiem zerwania zaprowadzonej r. 1800 prawodawczej unii między Irlandją a Anglią i restauracji parlamentu irlandzkiego. Pod temi to hasłami umiał zjednoczyć całą siłę narodu i pokierować nią do wytkniętego celu.

Po całej Irlandji zaczęto zakładać stowarzyszenia repealne, a duchowieństwo katolickie popierało patrjotyczne usiłowania O'Connela; olbrzymie meetyngi, w których brało czasami udział do 100.000 ludzi, wzmacniały ruch, który umiał wielki agitator utrzymać zawsze w karbach prawnych. Tak tedy wydzierano parlamentowi angielskiemu ustępstwo po ustępstwie, a lud irlandzki przychodził powoli do samopoznania i zapalał się coraz bardziej do sprawy narodowej.

O'Connel umarł r. 1847 nie osiągnąwszy ostatecznego swego celu, tj. prawnopolitycznego odrębnego stanowiska Irlandji. Umierający jednakże O'Connel rzuciwszy okiem na trzydziestoletnią swą działalność, działalność pełną walk i wstrząśnień gwałtownych, patrząc na ową broń, jaką pozostawił w rękach tych co pozbawieni prawa i opieki, byli przez setki lat helotami na własnej ziemi, mógł umierać z tem przekonaniem, że naród przezeń ukochany dobije się z czasem niezawisłości.

— **Z życia literata**. Jeden z żyjących w Brukseli obecnie pisarzy polskich, Wł. W., podaje następujące wspomnienie z życia literackiego w Warszawie, z lat wprawdzie już dość dawnych, niemniej jednak interesujące. W jednym więc z listów swych z Brukseli opowiada:

„Potrąciłem parę razy nazwisko Miniszewskiego, który w drugiej połowie piśmienniczego zawodu tak przykre wspomnienie zostawił: Wówczas był to za-

Odebrawszy prymas od króla przysięgę — wraz z biskupami zdejmuje mitrę z głowy, na znak, że ma niebawem koronować elekta, który przed nim klęka, schylając głowę aż do ziemi. Msza święta zaczyna się sprawować przed wielkim ołtarzem, — prymas więc bierze mitrę na głowę, a obnażywszy barki królewskie, głowę jego, ręce i plecy, namaszcza olejami świętemi i poświęca insygnja, na ołtarzu złożone. Nowy król zatem zdaje się, że zupełnie przygotowany do przyjęcia berła, czeka go przecież jeszcze jeden obrządek, nim koronę Chrobrych uczuje na głowie. Oto dygnitarze państwa prowadzą nowego pana do bocznej świętego Jana kaplicy, gdzie marszałek wielki koronny ubiera go w atłasowe białe sandały, biały płaszcz i palium, a tak dopiero przyodzianego, wiedzie do stopni ołtarza, by przyjął znaki najwyższej świeckiej w społeczeństwie godności.

Zwyczaj ów przebierania króla nie zawsze w jednym odbywał się porządku. Kiedy Józef Łepkowski utrzymuje (Z przeszłości), że przed samem przyjęciem korony, w chwili dopiero co przez nas opisanej, monarcha przybierał na siebie sandały, płaszcz i palium, widzimy przeciwnie w obrzędzie koronacyjnym Henryka Walezjusza. Elekta bowiem owego, ubiera marszałek wielki koronny, w powyższy sposób, wtedy, kiedy wstępuje do bram Wawelskiej świątyni, a prymas go okadza i pokrapia wodą święconą. Mała to jednak zmiana — więc idźmy dalej. (D. n.)

Z Wiednia.

(O) Ten Wiedeń, to miasto nad miastami dla żydów — Jerozolima! Co Jerozolima! Kto do niej jedzie? trochę hołoty, prawie nikt; do Wiednia wszystko wzdycha, a co tylko może, ściąga się tu. Oby jak najwięcej mogło i oby raz już wszystko od nas wyciągnęło — ale to nasienie, gdzie go nie posieje, tam zejdzie.

Izraelitów Polaków, jest kilka, kilkanaście, może kilkadziesiąt rodzin w całej Polsce; żydów polskich — bez liku; w kraju łachmanowi i kapotowi, we Wiedniu wszystek cymes żydostwa polskiego.

Gdy żydów po świecie gonili i wyganiali, Polska, Czechy i Węgry, dały im przytułek i przywileje, za co dziś, ten cymes żydowski spłodzony na ziemi polskiej, czeskiej lub węgierskiej, a osiadły w Wiedniu, najzaciętszym jest wrogiem Polaków, Czechów i Węgrów.

Zkąd to pochodzi? Najprzód z tego, że w ogóle każdy żyd, zawsze się mocniejszego trzyma, potem dla tego, że w Polsce, Czechach i Węgrzech, uważają jeszcze żyda za żyda, czego żyd w żaden sposób nie chce. Jego ambicja jest być wziętym za Niemca (i to jest najłatwiejsze), za djabła nawet, jeśli inaczej być nie może, aby tylko nie za żyda.

W Wiedniu, jak kapotę zastąpił surdut, krymkę cylinder, jak pejsy spadły, a łańcuch złoty na brzuchu zaświecił, jak żona poszła do Stadtparku i na teatr, to się zostało od razu *herr-fonem* i wkrótce na prawdę zostanie freiherem i *A Baron!*

Cały fines opiera się na udawaniu. Taki żyd udaje biedniejszego jak jest, lub bogatszego jak jest; udaje potulnego lub aroganta, słowem, od urodzenia komedjant, dąży do tego, aby módz zawsze okpić, a nie być uważanym za okpisza.

Tak jest u dołu i u góry, z tą różnicą tylko, że u dołu na takim żydzie każdy się już zna, u góry trzeba go odskrobywać, co nie jest trudne, bo grunt zawsze przebija, żeby jak się upstrzył.

Żyd komisant, maklerz, kupiec, ćwierć lub cały bankier, adwokat, doktor, elegant ze szkiełkiem w oku, redaktor, polityk, artysta na piechotę lub w powozie, — zawsze jest żydem, i jeden ruch, jedno słowo, jeden wiersz prozy wystarcza, aby na żydzie rękę położyć i powiedzieć: to żyd. A te panie postrojone? — Żydowice; a te dzieci z guwernantką od francuzkiego? — Żydziaki. Jak to? przecie i ci Panowie i te Panie i te bachory zwołują się na całe gardło: Oskar, Emil, Henry, Alfred, Sigmund, Gustave, Helene, Sophie, Ida, — ależ żydy, wszystko żydy, zawsze żydy, bo Wiedeń to żydowskie dziś miasto, na ulicy żydzi, po hotelach żydzi, w teatrach żydzi, w Stadt-Juden-Park żydzi — wszędzie żydzi.

Co to za roskosz tę chmarę żydowską w Wiedniu przeglądać, a jednakże jeszcze ich za mało i gdyby, gdyby jaki miljon przyszłych Emilów i Oskarów mógł co prędzej z Galicji do Wiednia przywędrować, to by się serca nasze jeszcze więcej radowały. — Pocieszny jest fantem w Wiedniu, żyd redaktor-polityk, a takich fantów pełno, ba, cała prasa niemal jest żydami obsadzona. Żyd i polityk! to ciekawe strasznie. Ojczyzny niema, kawałka ziemi także nie, przywiązania do kraju żadnego, jego duszą jest handel, Bogiem pieniądz, — jak tu pisać co się czuje? jak tu być szczerym i choć czasami, uczciwym? Pisze się więc, nie to, co się czuje, nie to, co jest prawda, lecz to, co płacą i co popłaca.

Kto popłaca wiemy, co popłaca, także; znamy markujących i zamarkowanych; za skubanie Polaków — tyle, za Czechów — tyle, za Węgrów — tyle (zawsze więcej jak za Polaków i Czechów, bo Węgry teraz biją), za skubanie Słowian— tyle, (bardzo mało, bo tych można skubać w massie i bezkarnie), a ponieważ u takiego żyda dwa a dwa jest pięć, bo jeden procentu, więc żyd redaktor dodaje jeszcze swojego gratis. To swoje, właśnie go zdradza. Jeden przykład wystarczy: przed kilkoma dniami w „Tages Presse“ wyszedł artykuł pod tytułem „Wo wird germanisirt“; brednie, niestworzyne rzeczy na Polaków, Czechów, Słowian, pioruny na Palackyego, przygryzek panu Grocholskiemu i panu Zyblikiewiczowi, życzenie wiecznego odpoczynku gubernatorowi, który odważył się pod koniec życia zostać na nowo Polakiem i t. p. — ale o panu Ziemiałkowskim, ani wzmianki; ot żyd i żydowska polityka. „Ni, bo won minister — herste, taki on to tam minister, — no won zawsze a minister i won z'nasich“. Jakto z waszych? ty bałwanie! „A dla ciego bałwanie? — won nie zid, no won Verfassungtreu.“

Co to za honor dla p. ministra, Polaka, mieć takich politycznych towarzyszów.

W Austrji, a szczególniej we Wiedniu, wszyscy żydzi są Verfassungstreu, co jest logiczne i naturalne, bo ci Verfassungstreu powstali z chabrusów, chabrusy popierane są przez Verfassung, a słowo habrus jest hebrajskie i znaczy po żydowsku schwindel; jak tu więc żydowi nie być Verfassungstreu. Z tysiąca dowodów jeden: pierwszy lepszy kupiec na woły żyd, jedzie do Moskwy, kupuje woły i przychodzi z niemi niewiedzieć którędy w głąb kraju, — tam urzędnik coś słyszał, pewnego lub nie, o zarazie na bydło, woły więc żyda nie mogące się wykazać z przebycia kontumacji, zatrzymuje, jak zatrzymał poprzednio inne. Żyd krzyczy: gewalt! a rozbój! i.... glach ane depesze zum Minister Lasser! Urzędnik śmieje się z żyda, czasem go szturknie i woły zatrzymuje; ale żyd krzyczy i telegrafuje nach Wien. Depesza leci, a we dwadzieścia godzin niespełna przychodzi do urzędnika telegrafem rozkaz: woły puścić! Urzędnik poskrobie się po głowie, na żyda popatrzy, żyd pogłaszcze się po brodzie, rękę za pas założy i woły jadą nach Wien.

Czy ten żyd zna może p. ministra? czy telegrafował do ministra? Nie, on go nawet nigdy nie widział, ale słyszał tylko, że jest a Minister Lasser. Depesza wysłana była do krewniaka, ten jest a Verfassungstreu i a redaktorze beim grojsen a politischen Blat; krewniak odebrawszy depeszę, wpadł po żydowsku do ministerjum, gdzie ma a politische Bekanntschaft, ta poszła wyżej, coraz wyżej, aż znalazła się u p. ministra, któremu sprawę przedstawiono z dodatkami i dodatkiem, że to Polaki urzędniki prześladują Verfassungstreuen, że to a grojse kupiec, mający w kraju wielkie partje — nietylko wołów. P. minister przekonany, kazał posłać rozkaz, aby woły puszczono.

Takich i lepszych przykładów wszechwładzy żydowskiej we Wiedniu jest bez liku. Krach bursowy pokazał i pokazuje dużo chabrusów, w których żydzi rej wodzili, ale płaszczyk Verfassungstreu pokrywa jeszcze ogrom dokonanych i w trakcie będących.

Że Blatty żydowsko-niemieckie występują z taką zaciętością i zaciekłością przeciw klerykałom, federałom, feudałom, to niema nic dziwnego; bronią tego co już zabrali i co jeszcze zabrać mogą, a zresztą, aby być klerykałem, trzeba mieć jaką taką religię, taki żyd już dziś żadne nie ma; aby być federałem, trzeba mieć swój kraj lub kącik; taki żyd go nigdy nie miał i nie chciał; aby być feudałem, trzeba czegoś więcej jak frajberstwa brukowego we Wiedniu. Taki żyd Verfassungstreu, ma dla siebie jako żyd wszelkie korzyści, a przed sobą otwarte pole; uważa się w Austrji za Niemca, udaje liberała, chabruzi na legalnej drodze, wolno mu jest wszystko i wszystkiego też sobie pozwala; byłby nie żydem, gdyby chciał nie być Verfassungstreu; takim został, takim jest, takim pozostanie, dopóki coś zyskowniejszego nie przyjdzie!

Czy mamy się może na tych żydów gniewać, że przerabiają się na Niemców, trzymają z Niemcami, że zamarkowani przez Niemców przeciw nam piszą występują? ależ nie! czas przekonywań i gniewów platoniczny już dawno przeszedł; przekonać ich nie sposób, gniewać się nie warto, ale trzeba się bronić i bronić oko za oko, ząb za ząb, jak Mojżesz przykazał, a nawet, dwa zęby za jeden, jak żydzi praktykują — jeden procentów.

W niemiecko-żydowskich dziennikach mamy Niemców i tych żydów przeciw sobie; Niemiec rzuca na naszą niwę kąkol, aby nam przyszłe ziarno zanieczyścić; żydowska pisanina — to tylko sieczka. Kąkol trzeba nam wybierać, plewić, czasem z korzeniem wyrywać; sieczkę — trochę wiatru, łopatą w górę, a wszystko się rozleci. O.

bawny bardzo artysta-kłamca nastroju rodzinnego, w rodzaju Panie kochanku i prawdziwy typ początkującego, chudego literata. Przez czas niejaki mieszkał u Wilkońskiego, grali codzień w szachy, wymawiając sobie dziwaczne skoki konikami i przekłamywali się na wyścigi. Najczęściej zwyciężał Wilkoński, raz jednak Miniszewski odniósł świetny tryumf.

W zapale jakiejś dyskusji uniósł się i wrzasnął ramotkarz:

— Co mi tam dowodzisz, Grzmilasie (tak nazywał Miniszewskiego), ja — wszystkich poetów i estetyków, we wszystkich językach żyjących i nmarłych — przeczytałem i na pamięć umiem.

— A czytał wujaszek estetykę Kropinsa? — zagadnął bezczelnie Grzmilas, który wówczas prócz polskiego — nie znał i nie chciał uczyć się żadnego obcego języka, żeby sobie nie psuć, jak mawiał, złotej rudy mowy rodzinnej.

— Spodziewać się, że czytałem.

— Wszystkie trzy tomy?

— Kłamiesz, Grzmilasie, bo są cztery tomy.

Grzmilas i wszyscy obecni w śmiech z tego skłamanego estetyka Kropinsa i czterech tomów, aż się Wilkoński z początku rozgniewał, ale wkrótce głośniej śmiał się jeszcze niż inni.

Poróżniwszy się o drobiazg jakiś, Grzmilas wyprowadził się od Wilkońskiego, to jest — wziął pod pachę rękopis, parę cybuchów pieprzowych, włożył do kieszeni flaszeczkę wódki kolońskiej, grzebień, fajkę i poszedł żądać gościnności u kolegów. Koledzy ci — dwaj bracia cioteczni — chętnie mu ją ofiarowali, ale ciężka była sprawa z noclegiem, bo zajmowali szczupłą jedną stancyjkę, gdzie stało jedno wąziutkie łóżko i węższa sofa, na których sami sypiali. Grzmilas rozścielał więc sobie na podłodze resztki dywaniku jakiegoś, zamiast prześcieradła kładł ręcznik brudny, kilka arkuszy papieru i, przykrywszy się frakiem, spał wyśmienicie, jak mawiał. Kiedy koledzy wyszli z rana do biura, kładł się dopiero na łóżku lub sofie i parę godzin odpoczął na miększem posłaniu.

Pisał wtedy Strzechę domową — kurs dziejów polskich, który parafrazował z historji Wagi i to nie z poprawnej edycji Lelewelowskiej a ze starej pijarskiej.

Nie pamiętam człowieka, coby miał taką łatwość pisania; nic dlań trudnego nie było w przeciągu dnia, kilka lub kilkanaście arkuszy pisma wzorowym kaligraficznym charakterem zapełnić — nie przekreślał prawie nigdy.

Nie jedząc bardzo często objadu, przepędzał codzień kilkanaście godzin nad pracą — żywił się na kredyt ogórkami kwaszonemi, sardelkami, chlebem, serem itp. za jakie to wiktuały zadłużył się w przeciągu miesiąca kilkunastu wierzycielom w sąsiedztwie około 25 złp. Najdokuczliwszym z tych wierzycieli był szewc, któremu należało się kilka złotych.

Którejś niedzieli usłyszawszy głos jego i pukanie, Grzmilas, co już zużył wszelkiego rodzaju wykręty, żeby mu się opędzić do czasu, urządził mu następującą facecję. Poprosił kolegów, żeby go przykryli prześcieradłem i powiedzieli, że nagle umarł. Szewczysko, mając nie źle nalaną łepetynę tego ranka, uwierzył ze zwykłą poczciwością, cechującą ludzi tego rzemiosła w Warszawie

— Winien mi wprawdzie kika złotych, ale niech mu tam Bóg nie pamięta — zawołał — i da wieczny odpoczynek! Zabawne było panisko, zawsze coś wesołego opowiedział.

W kilka godzin mając jeszcze lepiej zaprawioną łepetynę, spotyka Grzmilasa na mieście.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!.. To — pan....

— A — ja.

— Wszak pan umarłeś i żyjesz.

— A tak — umarłem i żyję.

Jakże to?

— W letargu leżałem.

— Chwałaż Bogu! To — może mi pan zwróci te kilka złotych, co....

— Nie mogę, kochany majsterku, na pogrzeb się wydałem.

Facecyjka ta jest autentyczną. Dostawszy następnie od wydawcy kilkaset złotych za „Strzechę domową", Grzmilas pospłacał wierzycieli, a przedewszystkiem szewca, sprawił sobie laskę, kilka par rękawiczek, krawat ze świetną kokardą, zjadał co dzień po kilkanaście porcji lodów, które ubóstwiał, resztę przeczęstował z kolegami i wkrótce został znowu bez grosza.

Szkoda, że Grzmilas ów, taki zabawny wówczas, został kilkanaście lat później publicystą dążności skrajnie-wstecznych i wreszcie sprzedawszy łatwe a zdolne swoje pióro i urągając boleści narodowej, wiadomo, jak zakończył.

— **Pomnik Franklina**. W d. 31. lipca w opactwie Westminster w Londynie odbył się obrzęd odsłonięcia pomnika postawionego Johnowi Franklin. Pomnik wykonany został na żądanie niedawno zmarłej żony słynnego podróżnika, przez rzeźbiarza Noble, według rysunków sir Gilberta Scott. Na cokole jest wyobrażenie okrętu, przez lody zamkniętego, a ponad niem czterowiersz napisany przez poetę Tennysona. Z prawej strony napis objaśnia, że pomnik ten poświęcony jest „Pamięci sir Johna Franklin, urodzonego 16. kwietnia 1786 r. w Spilsby, hrabstwie Liukolshire, zmarłego 11. czerwca 1874 r. w Point Victory na morzu Lodowatem, ukochanego przez załogę wodza, która wraz z nim znalazła śmierć przy przebywaniu drogi północno-zachodniej." Napis po lewej stronie objaśnia, że pomnik postawiony został staraniem wdowy, zmarłej w dniu 18go lipca 1875 r., w 83 roku życia. Szczyt pomnika wieńczy popiersie Franklina z białego marmuru wykute.

— **Przemysł** galanteryjny w coraz nowych wynalazkach czerpie swój rozgłos i powodzenie. Do przedmiotów, które dziś są najmodniejszemi, należą laski z fajerwerkami, oraz z nabojami dającemi się wyrzucić za pomocą dmuchnięcia. Laski takie pojawiły się już w Warszawie. Przyrząd jest bardzo prosty, a zarazem bardzo dowcipny. Ujęcie górne i skówka dolna kija, odkręcają się i pozostawiają w ręku rodzaj wązkiej lufy, w której lekko i łatwo chodzi żelazny stempel, natrafiając na opór dopiero przy końcu improwizowanej strzelby. Z tej strony właśnie wkładają się ładunki, których jest trzy rodzaje: jeden z drobnym śrutem, drugi z małą kulką, trzeci z fajerwerkiem. Dmuchnąwszy z przeciwnego końca, i to bez wielkiego wysilenia, stempel ruchomy przebiega długość lufy i uderzeniem swoim wypycha wspomniane powyżej naboje.

Opowiadano nam, że *dast* wyrzucony, z tej, niby do zabawy tylko służyć mającej broni, na piętnaście kroków odległości wrył się w drzwi lakierowane wcale głęboko. Zatem narzędzie to może mieć i swoje kryminalne zastosowanie, gdyż z bliższej odległości i przy użyciu ładunku z kulką, brat brata, przyjaciel przyjaciela, może w całem znaczeniu tego pospolitego u nas wyrażenia, zdmuchnąć ze świata, a fajerwerkiem, rodzajem racy jaskrawej i palącej, dającej się wysadzić w powietrze na wysokość sześćdziesięciu stóp w górę, spalić jego dom, budynki gospodarskie i tym podobny dobytek.

Wiek bieżący, kładzie znamiona swego charakteru nawet na igraszkach, a przemysł galanteryjny naśladuje swego potężnego brata — przemysł wojenny.

— **Trychiny w Warszawie**. W jednym ze szpitali warszawskich zmarł na różę mężczyzna, w którego mięśniach znaleziono trychiny w ogromnej ilości. Chory ten kilka dni przedtem przybył z Prus.

— **Zderzenie się okrętów**. Dnia 28. z. m. dwa parowce angielskie, „Lady Catherina" i „Milo", wśród jasnego dnia i w samym porcie Swinemünde tak o siebie uderzyły, że pierwszy z nich, mocno uszkodzony, w przeciągu 8 minut do dna poszedł. „Milo", któremu główną przypisują tej katastrofy winę, lubo sam mocno uszkodzony, chciał zawczasu zemknąć, lecz przytrzymany musi czekać, dopóki cała ta sprawa nie zostanie wyjaśnioną. „Lady Catharine" był to przepyszny i prawie nowy okręt, 200 stóp długi a 30 stóp szeroki, żelazną blachą obity, pełen węgli kamiennych. Trzydzieści pięć tysięcy talarów przeznaczono temu, kto go wydobędzie, lecz nikt się dotychczas nie zgłosił.

— **Srokaty chłopiec**. W gabinecie anatomicznym woskowych figur w Melbourne wystawiono teraz ciekawy okaz chłopca srokatego. Rodzice jego byli Kaframi czystej rasy, potomek ich zaś ma skórę wielobarwną. Całe ciało ma barwę skóry Europejczyka, plamy liczne są brunatne. Włosy są również pół czarne, pół białe, a źrenice oczu mają białe punkta, które naturalnie osłabiają ogromnie wzrok. Zresztą dziecię jest silnie zbudowane, zdrowe i bardzo dowcipne. Może mieć lat trzynaście najwyżej. Oryginał przez dłuższy czas pokazywał się w Barnum w Ameryce.

— **Odpowiedzialność dróg żelaznych** w Stanach Zjednoczonych za uronione lub skradzione na kolejach przedmioty, musi być, zdaje się, daleko większą niż w Europie. Jakiś romantyczny konduktor drogi Nordwostern pocałował damę jadącą pociągiem na którym pełnił służbę. Obrażona piękność wniosła skargę na towarzystwo kolei i sąd w d. 14. lipca przyznał jej 1000 dolarów wynagrodzenia za skradziony pocałunek.

— **Wzrost ludności we Francji** zmniejsza się. Dr. Decaisne w ostatnich czasach, poświęcał się pracy, owocem której był fakt, który jest dosyć bolesnym dla tego kraju; — przekonywa bowiem o ciągłem zmniejszaniu się tam wzrostu ludności. Czytając obszerne rozprawy, do jakich dała powód organizacja armji, tudzież prawo zaciągu wojskowego, zastanawia najwięcej wspomnionego autora, to zaniedbanie, — prawie zupełne, — w jakiem pozostawiono jedną ze stron najdonośniejszych tej ważnej kwestji, jaką jest brak wiadomości statystycznych, odnoszących się do wzrostu ludności we Francji, w stosunku do znaczniejszych państw europejskich. Autor ten mniema, że stałoby się nader użytecznem, porównanie rzeczywistych cyfr i wypadków: 1) Co do liczby małżeństw oraz płodności tychże w różnych krajach, 2) co do liczby urodzeń — i 3) co do przewyżki liczby urodzonych nad liczbę zmarłych. Z cyfr otrzymanych przez autora, okazuje sie: że Francja pod temi trzema względami, ostatnie zajmuje miejsce w Europie. W Prusiech n. p. na sto małżeństw, rodzi się 460 dzieci, gdy tymczasem we Francji na taką samą ilość małżeństw, zaledwie 300, czyli, że na sto głów całkowitej ludności w Prusiech, przypada w średniem przecięciu urodzeń 3·98, kiedy we Francji tylko 2·55. Przewyżka zaś urodzeń nad śmiercią, — obliczona na miljon mieszkańców, wynosi: w Prusiech 13.300, kiedy we Francji 2.400. Przypuszczając teraz, na zasadzie powyższych cyfr, że podwojenie ludności Francji, pozbawionej dziś dwóch najpiękniejszych prowincyj i dotkniętej niesłychaną klęską ostatniej wojny, wymagałoby czasu 170 lat, dla urzeczywistnienia się, to Prusy potrzebują do tego tylko: 44, Anglja 42, Rosja 66 lat. Można stąd, mówi p. Jul. Simon, ocenić niebezpieczeństwo złego, jakie nam grozi, a ponieważ trzeba koniecznie walczyć przeciwko temu, — starajmy się więc zachowywać i wzmacniać życie ludzkie. Cóż bowiem znaczy ziemia bez ludzi? Wszak ten, coby potrafił przyczynić miljon naszej ludności, więcej by uczynił dobrego dla pomyślnego stanu i przewagi krajowej, aniżeli ten coby z ofiarą krwi rozlanej, powiększył kraj, o kilka lub więcej mil kwadratowych przestrzeni.

— **Operacja finansowa**. Młody człowiek, należący do armji austrjackiej, ma wuja, którego zdrowie jednak niestety, niemniej wielkie jak jego majątek. Siostrzeniec kocha swego wuja nadzwyczaj, ale mimo to czeka z niecierpliwością na chwilę, w której będzie mógł jako jedyny dziedzic olbrzymiego majątku zapłakać nad grobem swego wuja — bo drożyzna jest wielka, a kredyt ograniczony. Na imię wuja siostrzeniec zawsze pieniądze dostać może, boć śmierć nareszcie przyjść musi chociażby w dalekiej przyszłości. A że żyd-lichwiarz (to synonim) zawsze się w takich razach nadarzy, więc w r. 1870 zaproponował porucznikowi jeden ze szkoły Getzla Wilkenfelda pożyczkę. Warunki jej były skromne. Suma 3.000 tysięcy miała się dostać w ręce porucznika, a jako procent corocznie miał p. porucznik dopisywać aż do śmierci swego wuja 3.000 zlr. Dłużnik przyjął warunki, ale zaledwo owe 3.000 znalazły się w jego pugilaresie, jużci lichwiarz niezadowala się temi warunkami i żąda półrocznego procentowania i dopisywania każdego pierwszego stycznia i lipca 2500 zlr. do sumy pierwotnej. Przyszły dziedzic potrzebował gwałtownie pożyczki, nie wzdrygał się nieco przesądzoną stopę procentową i — podpisał, a dziś w chwili śmierci wuja musi zapłacić lichwiarzowi okrągłą sumkę: 51.000 guldenów.

— **Na danych historycznych**! Przytaczamy tu podaną, przez dzienniki paryzkie krótką treść opery pana Janciéres, która ma być wkrótce przedstawioną w wielkiej operze francuzkiej, p. t. „Dymitr Samozwaniec."

„Po śmierci cara Iwana IV., Borys Godunow przywłaszcza sobie tron, dzięki zbrodniczemu poparciu awanturnika polskiego, hrabiego Luzacji, który usunął pięcioletniego Dymitra syna cara, podpaliwszy Kreml i korzystając z popłochu, przez ten pożar sprawionego. Ponieważ Borys okazał się niewdzięcznym dla tego swojego wspólnika zbrodni, hrabia Luzacji wynalazł, jako współzawodnika do tronu, młodego człowieka z chłopskiej rodziny, którego kazał wychować tajemniczo w klasztorze, któremu wmówił, że jest Dymitrem, synem carskim. Samozwaniec przyznany został przez carową Marję wdowę po Iwanie, za własnego jej syna i odprawił zwycięzki pochód do bram Moskwy, która mu się poddała. Dymitrowi dopomogła skutecznie do tego powodzenia księżniczka Marta, współrodaczka polskiego hrabiego Luzacji, która kochała samozwańca i marzyła o podzieleniu z nim władzy. Ale Dymitr zrobił już poprzednio wybór żony. Była to niejaka Maryna, z którą on zamierzał tron podzielić. Hrabia Luzacji zawiedziony, powtórnie objaśnia samozwańcowi o jego urodzeniu i chce go zmusić do ożenienia się z Wandą — Dymitr rozgniewany, rani hrabiego Luzacji, sądząc, że go o śmierć przeprawił, ale ranny znajduje schronienie u Wandy, która przez najętych oprawców, z hrabią Luzacji na czele, każe zamordować Dymitra w chwili, kiedy ten Marynę prowadzi do oltarza."

Dzienniki paryzkie dodają, że libretto do tej opery, skreślone jest na danych ściśle historycznych!!!!

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków d. 6. sierpnia. Przebieg dzisiejszego targu, jakkolwiek nie zupełnie jest zadawalniający, bo ceny ponownie się cofnęły, ale dotyczy to głównie pośledniejszych gatunków zboża, podczas gdy ziarno wyborowe było poszukiwane i ceny tegoż prawie niezmienione pozostał. Spekulanci zachęceni raptownem podniesieniem się cen przed dwoma tygodniami, rzucili się do kupna nie zważając bynajmniej na jakość i tym sposobem na tutejszym placu naprowadziły się zapasy ziarna w najlichszych gatunkach, która to okoliczność tem gorzej na usposobienie targu oddziałała, że ofiarowanie stało się przez to dosyć natarczywem.

Z drugiej strony stan powietrza dla zbiorów niepomyślny, sprzyjał usiłowaniom podtrzymania cen, i dlatego takowe małym tylko uległy zmianom.

Notowano następnie:

Pszenica biała 10·— do 11·25 zł., czerwona 9·50 do 11·25 zł., żółta 9·— do 11·— zł.

Żyto przednie 8·— do 8·50 zł., średnie 7·— do 7·50 zł.

Jęczmień browarowy 5·50 do 6·— zł., na paszę 5·— do 5·25 zł.

Groch kuchenny 9·— do 10·50 zł., na paszę 7.— do 7·50 zł.

Rzepak 10·50 do 11·— zł.

Z Krakowa donoszą nam również, że z przyczyny ciągłej słoty targi w ubiegłym tygodniu bardzo smutno wyglądały. Dowieziono cokolwiek nowej pszenicy, lecz takowa z powodu wilgoci nieznajdowała kupców, lub tylko po zniżonych cenach mogła być sprzedaną. Producenci uskarżają się na dużo porośniętego zboża. W niektórych okolicach kraju, jak i koło Tarnowa, w skutek długo trwającej niepogody ziarna dużo ucierpiały. Młyny parowe nie wielki brały udział w zakupnie.

Ceny zboża w Królestwie coraz bardziej idą w górę, 31, z. m. w Piotrkowie ofiarowano po 12 rubli (przeszło 18 reńs.) za parę. Jęczmień również jest bardzo poszukiwany.

Lwów. (Sprawozdanie targowe) Ceny przeciętne wal. austr. z dnia 5. sierpnia 1875 rokn. Mierzyca: pszenicy 81ft. 5 zlr. 07 c.; żyta 77ft. 3 zlr. 05 c.; jęczmienia 65ft. 2 zlr. 21 c., owsa 46ft. 1 zlr. 92 c.; hreczki 76ft. 3 zlr. 67 c., prosa 00 ft. — zlr. — ct.; grochu 00 ft. — zlr. — ct.; ziemniaków 1 zlr. 52 ct. — Cetnar: koniczyny — zlr. — cent.; siana 1 zlr. 58 c.; słomy — zlr. 71 c. wełny — zlr. — c. — Sąg drzewa twardego 13 zlr. 45 c., miękkiego 9 zlr. 80 c. — Funt mięsa wołowego 25$^{9}/_{10}$c. — Maz okowity 45° 52 c., 38° 40 c. — Wiadro spirytusu 45° 18 zł., 76° 28 zł., 86° 34 zł., 90° 35 zł.

Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu tygodnia od 29. lipca do 5. sierpnia 1875.

Zboża: Pszenica stara 170ft. czelna biała 9·75 do 10·50 zł., nowa 9·25 do 9·50 zł., średnia —·— do —·— zł

Żyto 160ft stare 6·75 do 7·— zł., nowe 6·25 do 6·50 zł.

Jęczmień n. 140ft. dla browarów 5·25 do 5·75 zł., opasowy —·— do —·— zł.

Owies nowy 100ft. 3·25 do —·— zł.

Hreczka 140ft. —·— do —·— zł.

Kukurudza 170ft. 6·— do —·— zł.

Proso 180ft. —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe: Groch 180ft. do gotowania 7·55 do 7·75 zł., opasowy 5·25 do 6·50 zł.

Soczewica 180ft —·— do —·— zł.

Fasola 180ft. biała 8·— do 8·25 zł., pstra —·— do —·— zł.

Bób 100ft. —·— do —·—

Nasiona: Koniczyna 180ft. poślednia —·— do —·— zł., przednia —·— do —·— zł., średnia —·— do —·— zł.

Anyż rosyjski 100ft. —·— do —·— zł.

Anyż płaski 100ft. —·— do —·— zł.

Kminek 100ft. 15·— do 16·— zł.

Nasiona olejne: Rzepak zimowy 150ft. 10·— do 10·25 zł.

Rzepak letni 150ft. 8·50 do 8·75 zł.

Lnianka 150ft. 7·50 do 8·— zlr.

Nasienie lniane 150ft. 9·50 do 9·75 zł.

Nasienie konopne 120ft. 5·50 do 5·75 zł.

Chmiel 100ft. —·— do —·— zł.

Potaż 100ft. —·— do —·— zł.

Miód 100ft. pożądany —·— do —·— zł.

Okowita 80 Tralles, 41 miar gotowa 16·12 do 16·25 zł.

Spirytus 80 Tralles, 41 miar na październ., maj 15·25 do 15·50 zł.

Na częste zapytania listowne, która ze sprzedawanych u nas w kraju żniwiarek jest najpraktyczniejszą, powiemy, że stanowcze zdanie jest niemożliwem. Dodamy tu tylko wiadomość, która niezawodnie ziemian naszych obchodzić będzie, że na dwóch wielkich konkursach, które się w tych dniach odbyły, jeden w Angermünde koło Berlina, a drugi w Woroneżu, żniwiarka Johnston'a, otrzymała pierwsze złote medale, zdystansowała bowiem w pospiechu i precyzji żniwiarskiej, wszystkie konkurujące z nią mechaniczne towarzyszki.

Nowe miary i wagi.

(Ciąg dalszy.)

§. 31. Sprawdzanie i granice błędów.

Sprawdzając wagi, trzeba dochodzić ich dokładności, czułości i wytrzymałości, za pomocą sposobów w instrukcji dla urzędów przepisanych, można zaś uważać wagę za zdatną do cechowania, jeżeli błąd dokładności co najwięcej dochodzi do granicy czułości wymaganej od wagi, i jeżeli waga, w stanie największego dopuszczalnego obciążenia, jeszcze wyraźnie daje odchylenie, gdy się doda po jednej stronie ciężarek, który nie powinien więcej wynosić jak:

1. U wag ścisłych, a mianowicie takich, które po jednej stronie udźwignąć mogą:

5 K. i nadto $^{1}/_{10000}$, 250 G. aż do 5 K. wyłącznie $^{1}/_{5000}$, 20 G. aż do 250 G. wyłącznie $^{1}/_{2500}$, mniej niż 20 G. $^{1}/_{1000}$.

2. U wag w pospolitym obrocie handlowym używanych, a mianowicie:

a) u wag równoramiennych, drążkowych i stołowych, które po jednej stronie najwięcej udźwignąć mogą:

5 K. i nadto $^{1}/_{2000}$, mniej niż 5 K. $^{1}/_{1000}$.

b) u przemianów $^{1}/_{2000}$,

c) u wag pomostowych $^{1}/_{2000}$,

3. i u prostych wag kramarskich $^{1}/_{500}$.

§. 32. Cechowanie. Wagi równoramienne cechuje się tak, iż na jednem ramieniu, na którem nie jest oznaczona wytrzymałość, należy położyć liczbę roku tuż pod cechę. Na wagach ścisłych ma być nadto dodana gwiazda o sześciu promieniach pod orłem lub obok niego.

Przezmiany cechuje się na belce przy pierwszej i ostatniej kresce podziałki, tudzież na hako, albo też na skówce i na zawieszadle ciężarka ruchomego.

U wag pomostowych wybija się cechę na tem ramieniu drążka, na którem kładzie się ciężarki, a nadto wypala się ją na pomoście i podporach w stosownych miejscach.

Wagi pomostowe z ciężarkiem ruchomym i podziałką cechuje się tak jak przezmiany.

Wagi stołowe cechuje się podług przepisów dla wag równoramiennych drążkowych albo pomostowych, według tego, które z nich dadzą się zastosować. Jeżeli drążki wag są z lanego żelaza, to muszą mieć wpuszczone czopki miedziane lub mosiężne, do umieszczenia na nich cechy.

Wagi kramarskie cechuje się w tych miejscach gdzie są przynitowane paski blaszane z głoskami H. W. tak, aby pasków blaszanych nie można było odjąć bez naruszenia cechy.

II. Alkohometry.

§. 33. Narzędzia dozwolone.

Do sprawdzania i cechowania będą przyjmowane tylko takie szklanne alkoholometry, które podają w odsetkach objętości ilość alkoholu zawartą w płynie wyskokowym przy ciepłocie prawidłowej 12° R. i zaopatrzone są wtopionym w nie ciepłomierzem, którego naczyńko z rtęcią jest zewnątrz głównej dętki areometru i stanowi dla niego dostateczne obciążenie bez żadnych dodatkowych ciężarków.

Średnica zewnętrzna naczyńka z rtęcią, nie powinna przenosić 13 milimetrów. Narzędzie powinno w wodzie lub w tym najsłabszym wyskoku, do którego jest przeznaczone, tak pływać, aby jego szyjka stała pionowo a ono miało w tem położeniu dostateczną stałość równowagi. Szyjka powinna być zupełnie prosta.

Alkoholometry metalowe, tudzież szklanne takie, które obok wyżej wymienionej jeszcze inną mają podziałkę, nie będą do sprawdzania przyjmowane.

§. 34. Urządzanie podziałek.

a) Podziałka odsetkowa alkoholometru może zawierać albo zupełną podziałkę od 0 do 100 albo tylko jej część, a mianowicie albo w całych odsetkach, albo też z dodaniem ich poddziałów. Jeżeli podziałka jest zupełna, to odległość obu głównych punktów, oznaczonych przez 0 i 100 powinna wynosić najmniej 160 milimetrów; jeżeli zaś jest tylko część podziałki, to pojedyncze części tejże nie powinne być mniejsze, jak odpowiednie części podziałki zupełnej, mającej długość 160 milimetrów.

Na podziałce powinno być wyrażone nazwisko i miejsce zamieszkania fabrykanta, ciężar narzędzia w centygramach oraz napis: „Akoholometr podający odsetki wyskoku, mającego gęstość 0.7950 przy + 12° R. — Czytaj z góry." Podziałka powinna być tak wsunięta w rurkę, aby jej kreski były prostopadłe do osi szyjki; do umocowania jej na wewnętrznej ścianie szyjki ma być ustalone na szyjce za pomocą cienkiej rysy zrobionej djamentem.

b) Ciepłomierz winien być zaopatrzony podziałką reaumura, i jako taki oznaczony; podziałka winna sięgać przynajmniej do 10 stopnia poniżej zera i przy + 12 stopniu być oznaczona kreską czerwoną.

§. 35. Sprawdzanie i granice błędów.

Przy sprawdzaniu należy się trzymać sposobów instrukcji podanych. Cechować można tylko wtedy, jeżeli:

1. Narzędzie odpowiada wymogom podanym w §§. 33 i 34;

2. Podziałka alkoholometru, porównana ze wzorową siatką podziałek do tego celu służącą, nie okazuje zboczeń przenoszących $^{1}/_{10}$ jednej cząstki podziałki.

3. Jeżeli przy porównywaniu narzędzia z prawidłowym alkoholometrem i ciepłomierzem w obu podziałkach nie okażą się większe zboczenia jak o $^{1}/_{2}$ stopnia.

Cechę daje się na podziałce papierowej alkoholometru, na której zarazem zapisuje się rok i liczbę protokołu urzędowego.

§. 36. Poświadczenie sprawdzenia, tablice redukcyjne, przepis użycia.

Do każdego alkoholometru będzie wydane poświadczenie sprawdzenia, egzemplarz tablic redukcyjnych razem z przepisem użycia na tychże wydrukowanym.

Poświadczenie sprawdzenia zawiera nazwisko i miejsce zamieszkania fabrykanta, dzień sprawdzenia, liczbę protokołu urzędowego, zakres podziałki, ciężar narzędzia i pieczęć urzędu miar i wag.

Zgubione poświadczenie sprawdzenia, może być zastąpione nowem, jedynie po nowem sprawdzeniu narzędzia.

III. Cukromierz (saccharometer).

§. 37. Narzędzia dozwolone.

Cukromierze zaprowadzone rozporządzeniem c. k. ministerstwa skarbu z dnia 19. grudnia 1852 (dz. u. p. LXXIX) do oznaczenia ile brzeczka w sobie zawiera wyciągu, wtedy tylko będą przyjmowane do sprawdzania i cechowania, jeżeli podają co do ciężaru odsetki cukru zawartego w roztworze cukru czystego w wodzie przekroplonej przy ciepłocie prawidłowej 14 stopni Reaumura, jeżli będą szklane i połączone z termometrem w nie wtopionym, którego naczynko z rtęcią, jest zewnątrz głównej dętki areometru i stanowi dla niego dostateczne obciążenie bez żadnych dodatkowych ciężarków.

Średnica zewnętrzna naczynka z rtęcią, nie powinna przenosić 13 milimetrów. Cukromierz powinien w takim płynie, w którym się zanurza nie więcej jak po najniższą kreskę podziałki pływać z dostateczną stałością równowagi w ten sposób, iżby jego szyjka stała pionowo. Szyjka powinna być zupełnie prosta. (Dok. nast.)

Ostatnie wiadomości.

Dowiadujemy się, że prowodyry świętojurscy przedstawiali się ministrowi Lasserowi, gdy na pogrzeb hr. Gołuchowskiego zjechał do Lwowa. Treścią rozmowy dotyczącej była między innemi sprawa, powyżej w artykule „Unia na dzisiaj" poruszona — pomawianie duchowieństwa ruskiego o dążności szyzmatyckie, — rezultatem zaś rozmowy po części komunikat, w półurzędowej *Politische Corespondens* podany (ob. artykuł wspomniany). Naturalnie, że kierujący artykuł 79 nr. *Słowa* nie był ministrowi znany, a tem mniej ów wyraz „dzisiaj".

Sułtan nadał namiestnikowi Dalmacji Rodiczowi wielką wstęgę orderu medżidje, jenerałowi Jowanowiczowi w Dubrowniku tenże order 2. klasy, jeneralnemu konsulowi austrjackiemu w Serajewie (Bośnii) ten order 3. klasy; wielu zaś oficerom załogi dubrownickiej 3., 4. i 5. klasy.

Ministerjalna wiedeńska *Montagsrevue* konstatuje, że powstanie hercegowińskie zostało wywołane tylko przez wewnętrzne powody; z zewnątrz nikt go nie wywoływał; że dotychczas jest ono zupełnie izolowane, a nad sytuacją polityczną góruje porozumienie trzech mocarstw cesarskich, którego punktem wyjścia i celem jest utrzymanie *status quo* na Wschodzie.

Z Paryża d. 9. b. m. donoszą: W. ks. Konstanty przybył tu inkognito. Rodan opada. Niebezpieczeństwo powodzi mija.

Telegramy Gazety Narodowej.

Dubrownik d. 9 sierpnia. Ze źródeł słowiańskich donoszą: Pod Newesinią 200 chrześcian uderzyło na 800 Turków, którzy zostali zupełnie pobici, utracili działa i zapasy żywności, a Selim basza został rannym.

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie

Dzień	godzina	Barometr w millimetrach na 0° zredukowany	Psychrometr Termometr Celsius suchy	Psychrometr Termometr Celsius wilgotny	Wilgoć w procentach	Zachmurzenie	Kierunek i moc wiatru
8. sierpnia	10h wiecz	730.0	+16.7	+16.0	93	10	NW.4
9.	7h rano	728.4	+16.4	+15.4	89	10	NNW.5
9.	2h pop.	729.0	+17.1	+16.8	97	9	NNW.3

8. sierpnia najwyższa temperatura + 21.6° Cels (17.4° Reaum.)
8. sierpnia najniższa temperatura + 14.3° Cels (11.4° Reaum.)

Lwów, z Izby handlowej 9. sierpnia.

	zlr. w. a.	
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	226 —	228 —
„ Lwow.-Czern. Jassy	138 50	140 50
Banku hip. gal. po 200 zlr.	238 —	240 —
„ kred. gal. po 200 zlr.	216 —	218 —
II. Listy zast. za 100 zlr.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	87 90	88 50
„ „ „ 4 pr. w. a.	79 25	80 —
„ „ „ 5 pr. okres.	87 90	88 50
Banku hip. gal. 6 pr.	92 80	93 40
Gal. zakł. kred. włośc. 6pr.	98 50	100
Ogólnego roln. kredyt. zakładu dla Galicji i Bukowiny	90 10	91 20
III. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	86 75	87 50
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	92 25	93 50
Losy miasta Krakowa	15 50	16 50
„ „ Stanisławowa	16 —	17 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 12	5 20
Dukat cesarski	5 19	5 27
Napoleondor	8 87	8 94
Półimperjał rosyjski	8 90	9 10
Rubel rosyjski srebrny	1 58	1 68
Rubel rosyjski papierowy	1 53½	1 54½
Talar pruski srebrny	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 63½	1 64¾
Srebro	101 —	102 50

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń 9 sierpnia 1875.
godzina 10. minut 40 przed południem.

Akcje kred.	216.80.	Anglo-austr.	108 90
Unionsbank	96.40.	Vereinsbank	—.—
Kolej Kar. Lud.	225 25.	Kolej połudn.	97 75
Franko-austr.	—.—.	Baubank	—.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—
Rubel papier.	—.—.	Usposob. dość silne.	

Wiedeń 9. sierpnia 1875.
godzina 2 minut 15. po południu.

Akcje fran.-aus.	34.—	Węgier. kred	211.75
Anglo-austr.	107.30.	Unionsbank	95.50
Kolej Kar. Lud.	225.—.	Nordbahn.	181.—
Kolej południo.	97.25.	Kolej Alföld	125 50
Kolej Elżbiety	181.—.	Kolej Lw.-czer	138 75
Węg. Nordostb.	118.25	Vereins-Bank	7.50
Wiener-Bauges.	21 50.	Węg. Ostbahn.	48.—
Gal. indemniz.	87.—.	Losy z r. 1864	137.60
Franco-H.-Bank	58.75.	Verkehrsban	87.—
Losy tureckie	52 50.	Baubank-Ac.	11 25
Kolej państwow.	277.—.	Bankverein	96.—
Wied. Bauver.	22.60.	Losy węgier.	82.40

Usposobienie: mdłe.

Berlin, 7. sierpnia. Russ. Banknoten 280.50. Credit. Act. 389.— Lombarden 173.50 Galizier 103.— Staatsbahn 507.50 Rumänier 29.25 Oesterr.-Banknoten 182.50 Usposobienie: —

Pociągi kolejowe z głównego dworca:

Odchodzą ze Lwowa

Do Krakowa rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godzinie 5. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godzinie 11 min. 25 (pociąg pospieszny); rano o godzinie 6 min. 35 (pociąg lokalny).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): rano o godzinie 6. min. 20 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10. min. 47 (pociąg osobowy).

Do Czerniowiec: rano o godzinie 6. min. 50 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 50 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11. min. 48 (pociąg mięszany).

Do Stanisławowa (przez Stryj): rano o godz. 7. min. 22 (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk (z Podzamcza): w południe o godz. 12. min. 26 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11. min. 32 (pociąg mięszany).

Przychodzą do Lwowa

z Krakowa: o 5 godz. 50 min. rano, 9 godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 55. m. rano.

Z Czerniowiec: o 10. godz. 13. min. w nocy, 4. godz. w nocy i 4 godz. 3. m. po południu.

Z Podwołoczysk i Brodów: o 3. godz. 49. min. rano, 4. godz. 3. m. po południu i 10. godz. 55. min. w nocy.

Ze Stryja: codziennie o 7. godz. 22. minut wieczór.

Lwów, z Izby handlowej dnia 7. sierp.

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	226 —	228 —
„ Lwow.-Czern. Jassy	139 —	141 —
Banku hip. gal. po 200 zł.	238 —	240 —
„ kred. gal. po 200 zł.	216 —	218 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	97 10	98 50
„ „ „ 4 pr. w. a.	79 50	[illegible]
„ „ „ 5 pr. okres.	97 90	98 90
Banku hip. gal. 6 pr.	92 80	93 40
Gal. zakł. kred. włośc.	98 50	100 —
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6% losowanie w 15 lat	[illegible]	97 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	86 75	87 50
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	12 25	12 5
Losy miasta Krakowa	15 50	16 50
„ „ Stanisławowa	16 —	17 [illegible]
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 10	5 19
Dukat cesarski	5 10	[illegible]
Napoleondor	9 57	9 94
Pół imperjał rosyjski	9 50	[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	1 55	[illegible]
Rubel rosyjski papierowy	1 23	1 24
Pruskie bilety kasowe	1 60	[illegible] 64
Srebro	101 —	[illegible]
Wiedeń d. 7. sierp. Powszechny dług państ. (za 100 złr.)		
Rent. austr. w banku. 5 pr	70 6	[illegible]
„ „ w sreb. 5 „	74 05	[illegible]
Pożyczki loteryjne 1839 całe losy	280	[illegible]
1839 ⅕ losu	251 —	252 50
1854 po 250 zł. 4 pr.	106 75	[illegible]
1860 „ 500 zł. w. a. 5 pr.	112 50	112 75
1860 „ 100 „	117 —	117 75
1864 „ 100 „	137 75	139 25
Listy zast. dom. po 12[illegible] 5 pr.	129 50	[illegible]
Oblig. indm. za 100 zł.		
Galicyjskie	87 —	87 50
Bukowińskie	86 50	87
Inne publiczne poż. c.		
Węg. poż. kol. po 120 zł. 5	101 70	102 —
Węg. poż. prem. po 100 złr	82	82 50
Turecka poż. kol. po 400 fr	52 40	52 60
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	109 50	110 —
Bodencred. au. po 200 zł. 40 pr	—	—
Zakł. kr. dla h. i prz. po 160 zł	218 20	218 30
„ węg. 200 zł. em. o. 90	214 25	214 50

	płacą	żądają
Tow. [illegible] po 500 zł	745	750
Franco-austr. po 200 zł. em. 40 pr	33 50	33 75
Franco-węgier. po 200 zł. em. 40 pr	54 75	59 75
Gal. bank hip. po 200 zł. em. 60 pr	233	—
Gal. bank dla handl. i przem. po 200 złr	—	—
Gal. zakł. kr. włośc. po 200 zł		
Gal. bank kraj. po 200 zł. em. 50 pr	—	—
Renten bank po 200 złr.	—	—
Banku nar. austr. po 600 zł	933 —	935 —
Banku powsz. austr. po 200 zł	—	—
Unionbank po 100 złr.	95 10	96 [illegible]
Vereinsbank po 100 zł.	—	—
Verkehrsbank pow. po 200 zł	86 —	87 —
Wied. Bankver. po 200 zł	97 5	94
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr	71 —	71 —
Alföldskiej po 200 złr.	[illegible]	126 —
Dniestrzańskiej	—	—
Elżbiety	181 —	181 50
Ferdynanda półn. po 1000 złr.	1816	1820 —
Franc. Józ. po 200 złr	63 50	64 —
Gal. Karl. Ludw. po 200 złr	226 50	227 —
Lw. Czern. Jas. po 200 złr	138 75	139 25
Mor. Szl. (cent.) po 200 złr	—	—
Austr. półn. zach. po 200 zł	144 —	144 50
„ „ lit. B. po 200 zł	—	—
Rudolfa po 200 złr.	133 5	133 75
Siedmiogr. po 200 w. a.	—	—
Staatseisb. (ces.) 200 zł. w. a	279 50	280 —
Südbahn po 200 zł. srebr	97 —	98 25
Tramway wied. po 200 zł.	111 50	112 —
Węg. gal. (Łup.) po 200 zł. w. a	—	—
Węg. poł. wschod p. 200 zł.	113	113 5
„ wsch. (Ostb.) po 200 złr. w. a.	44 —	44 25
„ zachod. (Westb.) po 200 złr. w. a.	—	124 —
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 zł	11 —	11 25
„ „ wied. „ 100 „	22 —	22 25
„ tanich pom. po 100 z.	8 75	9 —
Listy zastaw. (za 100 zł.)		
Bodencred allg. öst. 5 pr. sr.	[illegible]	100 30
„ spłac. w 33 lat 6 p. wa.	90	90 25
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a.	79 —	79 25
„ „ 5 pr. w. a.	88 25	—
Galic. bank hip. 6 pr. w. a.	[illegible]	98 25
„ Zak. kr. włośc. 6 pr. w. a.	98 50	99 —

	płacą	żądają
[illegible]	96	98 20
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pr.	79 25	79 75
Alföldz. 200 zł 5 pr.	77 25	77 75
Czeska z 300 zł. 5 pr.	91 4	91 50
Dniestrzańska 300	—	—
Elżbiety po 5 pr.	91 6	91 [illegible]
„ em. 1862	91	[illegible]
„ em. 1873	—	
„ —		98 50
Ferdynands półn. 5 pr.	100	101
„ „ 6 pr.	102 5	93
„ „ 6 pr.	103	104
Gal. K. L. em. 1 300 zł. 5 pr.	—	—
„ II. em. 5 pr.	94 50	94 75
„ III. em. 1867	96 60	97 —
„ IV. em. a 300 zł. 5 pr.	—	—
Lw. Czer. Jas. I. em. 1866 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	79 60	80
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	84 25	84 50
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	73 —	73 50
Lw. Czer. Jas. IV. em. 1869 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	—	—
Rudolfa po 300 zł 5 pr. sr. w. a.	88 5	89
„ em. 1869 po 300 zł 5 pr. srebr. w. a.	84 25	84 75
„ „ 1872 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	84 50	
Siedmigrodz. 500 fr 5 pr.	[illegible] 40	[illegible]
Papiery loteryjne (sztuka)		
Zak. kr. d. hand. i prz. po 100	165 75	166 —
Klary po 40 złr.	25 —	26
Keglovich „ 10 „	12	13
Krakowskie po 20 złr	15 —	16 —
Palffy „ 40 „	27 50	28 —
Rudolfa „ 10 „	13 50	14
Ks. Salm „ 40 „	35 —	36 —
St. Genois „ 40 „	27 25	27 75
Stanisław. (poż.) po 20 zł w	16	16 5
Waldstein po 20 zł. w	20 —	21 —
Windischgrätz po 20 zł	22 25	[illegible]
Dewizy (3miesięczne)		
Berlin 100 tal.	—	
Frankfurt 100 zł (süddeutsch)	54 20	[illegible]
Hamburg 100 mark. bank	54 25	[illegible]
London 10 ft. sterl	111 35	111 45
Paryż 100 frank.	44 —	44

Wydawca i właściciel Jan Dobrzański, odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skort.